Nr 27. Kraków, dnia 2 Lipca 1916 r. Rok IV.

# PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

| Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286. | Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski. | Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy. |
|---|---|---|
| Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal. | Wychodzi co niedzielę. | Rękopisów redakcya nie zwraca. |


## Z nowem półroczem.

W drugą połowę roku bieżącego wchodzimy wśród grzmotu armat, który znów z huraganową potęgą rozlega się wzdłuż przez cały ogromny szmat polskiej ziemi od ujścia Dźwiny po łańcuch gór Karpackich. Ten huk armat na naszej ziemi, te bitwy, ogromem swym przewyższające wszystko, co dotąd było na świecie, zwiastują przesilenie w wojnie europejskiej. Na naszej ziemi zaczęły się teraz zdecydowanie ważyć losy świata, a temsamem i losy nasze, losy polskiego narodu. Od lat stu po raz pierwszy przeżywa nasz naród okres wyczekiwania, kiedy i jak się nareszcie nasze losy rozwiążą, co nam ta wojna, prócz miliardowych szkód, i prócz ubytku setek tysięcy polskich synów, przyniesie. Wchodzimy więc z tem nowem półroczem w okres historyi, który się zaznaczy w dziejach jako początek nowej epoki.

Jeżeli kiedy, to w takiej właśnie chwili powinniśmy wszyscy czuwać i śledzić bieg tych historycznych wypadków, powinniśmy się skupiać i przygotowywać na wszystko, aby nas przyszłość nie zastała nieprzygotowanych. A w jakiż sposób możemy śledzić wypadki i przygotowywać się do tej przyszłości? Tylko przez czytanie pism, przez rozważne ich czytanie i zabieranie w nich głosu, przez wspólną pracę w piśmie.

Dlatego wzywamy Was, Bracia i Siostry, **czytajcie „Piasta“ i rozszerzajcie go wśród znajomych.** Z okazyi nowego półrocza przesyłajcie pieniądze na **prenumeratę i jednajcie nam nowych prenumeratorów.** Im więcej będziemy mieć prenumeratorów, tem pismo będzie lepsze i większe, tem lepiej będzie służyć interesom ludu.

A więc, drodzy Bracia i Siostry, z tem nowem półroczem prosimy Was, **nie zwlekajcie z nadesłaniem prenumeraty,** ale starajcie się, **aby każdy i każda z Was przysłał ją sam i bodaj za jednego czy jedne ze swych znajomych.**

**Prenumerata „Piasta“ wynosi do końca roku 3 korony.** Cena egzemplarza wynosi 12 halerzy.

Bracia i Siostry! Wierzymy, że ten nasz głos nie przebrzmi bez echa i że dołożycie starań, aby w tym roku liczba prenumeratorów „Piasta“ doszła do 100.000! Nie dużo już do tego brakuje. W Waszych rękach jest los „Piasta“ i jego rozwój.

*Jakób Bojko.*

## Obrady posłów ludowych.

W niedzielę dnia 25 czerwca odbyło się w Krakowie w lokalu Redakcyi „Piasta“ posiedzenie parlamentarnego Klubu posłów ludowych. Na porządku dziennym znajdowały się następujące sprawy: 1. Wybór prezesa i wiceprezesa Klubu. 2. Sprawy polityczne. 3. Najważniejsze sprawy gospodarcze.

Po zagajeniu obrad przez posła Kędziora przystąpiono do wyboru prezesa Klubu w miejsce posła Andrzeja Średniawskiego, który godność tę sprawował od roku 1913, a z powodu nawału prac w powiecie i zmęczenia, przed kilku tygodniami zrezygnował. Na wniosek posła Jedynaka uchwalono wyrazić posłowi Sredniawskiemu pełne uznanie i serdeczne podziękowanie za przewodzenie klubowi w czasach tak trudnych dla Klubu i Stronnictwa, poczem odbyły się wybory. Prezesem Klubu wybrany został jednomyślnie poseł Wincenty Witos.

Dotychczasowy wiceprezes Klubu, poseł dr Stanisław Biały, pełni od kilku miesięcy służbę wojskową, wobec czego zrezygnował z tej godności. Na czas więc, dopóki dr Biały nie będzie mógł nadal pełnić obowiązków wiceprezesa, wybrano w jego miejsce wiceprezesem posła Andrzeja Kędziora.

Ponieważ posłowie ludowi są w czasie wojny ogromnie zajęci i Klub nie może często zbierać się na narady, uchwalono, na wniosek nowego prezesa, wybrać

Komisyę, złożoną z prezydyum i sześciu członków, która się ma zbierać w ściśle oznaczonych terminach i załatwiać sprawy najważniejsze w imieniu Klubu. Do Komisyi tej weszli posłowie: Witos, Bojko i Kędzior jako członkowie prezydyum, oraz posłowie: Jedynak, eksc. Długosz, Sredniawski, hr. Lasocki, hr. Rey i Tetmajer.

Następnie dr Bardel, jako członek Komitetu wykonawczego Naczelnego Komitetu Narodowego, zdał sprawę z działalności N. K. N. Sprawozdanie po dyskusyi przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Rozwinęła się potem dyskusya polityczna, której głównym przedmiotem była sprawa polska. Podniesiono potrzebę wejścia w kontakt z Polakami z innych zaborów dla ujednostajnienia linii politycznej całego narodu.

W końcu omówiono różne bolączki ludu, poruszane przez wszystkich posłów. Przedewszystkiem więc omówiono sprawę odbudowy kraju, sprawę wypłaty za świadczenia wojenne, sprawę zajęcia i cen zboża, sprawę ustalenia cen maksymalnych na towary, nie ulegające zepsuciu, sprawę dostarczenia krajowi bydła, narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych, w sprawie zasiłków i nadużyć handlarzy przy sprzedaży cukru i tytoniu i t. d. Uchwalono wypracować w tych sprawach memoryały, które deputacya Klubu wręczy w przyszłym tygodniu rządowi i eksc. namiestnikowi. W niedzielę, dnia 2 lipca, odbędzie się posiedzenie Komisyi wykonawczej Klubu, która zatwierdzi memoryały i wybierze ze swego łona deputacyę do rządu centralnego i do ekc. namiestnika.

# Co sądzą o „Piaście“ bracia w Królestwie.

„Piast“ dotarł już i do naszych braci w Królestwie. Prawie w każdym numerze naszego pisma znajdują się już listy i artykuły od braci Królewiaków. Co w Królestwie sądzą o „Piaście“ inne warstwy społeczne, tego dowodem jest artykuł, jaki poświęcił „Piastowi“ najpoważniejszy dziennik, wychodzący w Lublinie, p. t. „Głos Lubelski“ w numerze 118 z dnia 1 maja br. Artykuł ten przytaczamy dosłownie poniżej, zaznaczając odrazu, że ta ocena „Piasta“ i jego polityki ogromnie nas ucieszyła i że dołożymy starań, aby bracia Królewiacy nigdy swego sądu o nas nie zmienili.

„Głos Lubelski“ pisze:

**Ludowy organ w Galicyi.**

„Ewolucya społeczna i ekonomiczna, jaka się odbywa przez ostatnich lat parę w Galicyi, stwierdza, że sprawa rozwoju drobnego i średniego rolnictwa staje się tam coraz bardziej aktualną i coraz więcej zajmującą miejsca w całokształcie polityki krajowej.

„Dzielne zachowanie się chłopa polskiego w czasie inwazyi rosyjskiej, uwidocznienie dużej zależności miasta od wsi, oraz znaczenie masy w polityce, niewątpliwie wpływa silnie na przyspieszenie tego procesu. Nie bez znaczenia zapewne jest i ten fakt, że reprezentacya interesów ludowych w tak ciężkich czasach, jak czasy wojenne, dostała się w ręce ludzi rozumnych, o dużem poczuciu rzeczywistości, oryentujących się w potrzebach wsi i bezpośrednio z nią związanych, oraz że publicystyczny organ ludowy jest prowadzony naprawdę świetnie.

„Z zaciekawieniem braliśmy do ręki każdy numer, redagowanego w Krakowie przez p. Rączkowskiego, tygodnika ludowego, „Piasta“, i z zadowoleniem widzieliśmy, że niema w nim nic takiego, czego być nie powinno, że zawsze znajdują tam swój wyraz rzeczywiste potrzeby ludowe, a interese narodu jest z niemi umiejętnie godzony.

„To wyrobiło w nas przekonanie, że „Piast“ nie jest pismem wydawanem „dla ludu“, że nie karmi chłopa polskiego bajeczkami, ale jest dlań organem, za pośrednictwem którego on się broni i walczy.

„Większość artykułów jest pisanych przez chłopów i to świadomych położenia, umiejących patrzeć i myśleć. Poruszane są stale sprawy odbudowy wsi, ochrony ziemi, postulatów odnośnie do rządu austryackiego, wywołanych zniszczeniem kraju, sprawy szkolnictwa ludowego i t. d. Całość tych spraw i stosunek do nich — to program polski, umiejętnie dostosowany do obecnych warunków ekonomiczno-politycznych Galicyi.

„W kwietniowym numerze „Piasta“ spotykamy następujący ustęp, w którym redakcya — przyznać trzeba — bez przesady charakteryzuje swoją działalność: „Zamiast utyskiwać na to, co było, rzucał („Piast“) idee odrodzenia, kładł i kładzie fundament pod nową przyszłość, zaczyna ją budować. Klub posłów ludowych z ogromną energią zabiega około ulżenia doli ludu. Sam lud, sami czytelnicy, oceniają należycie tę pracę pisma i posłów. Ocena ta cyfrowo da się wyrazić: „Piast“ przekroczył w bieżącym miesiącu 60.000 nakładu.

„Bezstronni obserwatorzy musimy wyrazić zadowolenie z tego zasłużonego przyjęcia, z jakim się „Piast“ u nas chłopskich spotyka i życzyć ludowemu organowi w Galicyi dalszego powodzenia. M.“

# Brońmy ziemi ojczystej!

Chociaż w ulubionym „Piaście“ bardzo często odzywają się głosy, nawołujące do obrony ziemi ojczystej, pragnę mimo to jeszcze i ja parę słów dorzucić w tej sprawie.

Ziemia, to fundament, to podstawa życia, to matka żywicielka narodu. Strata choćby kawałka ziemi ojczystej, to ścieśnianie ojczyzny, to rozszerzenie zakresu posiadania innego narodu, nieraz zupełnie nam obcego i wrogiego. Sprzedanie ziemi ojczystej obcemu, to czyn, świadczący o marnem uczuciu miłości ojczyzny, to kopanie dołu pod upadek narodu. Gdzież się ostoi naród, i czy długo się ostoi, jeżeli nie będzie miał gdzie mieszkać, jeżeli miejsce obywateli ojczyzny zajmować będą ludzie obcy i językiem i obyczajami i metodą życia?

A właśnie nam Polakom to grozi. Już wiele placówek w naszej ojczyźnie zajmują obcy, zwyczajnie nam nieprzyjaźni. Widocznie źle dotąd gospodarowaliśmy. Musimy się poprawić, musimy poprawić nasze obyczaje i więcej pamiętać o drogiej naszej Ojczyźnie. Musimy szanować i cenić ziemię naszą ojczystą i nigdy nie dozwolić, by ziemia, będąca w posiadaniu polskiem, przeszła kiedykolwiek i jakkolwiek w inne ręce, niż polskie. To przykazanie narodowe, jakby na-

czelne. Chcemy żyć, musimy go przestrzegać. Nie będziemy przestrzegać — zginiemy.

Prawda, gospodarze i gospodynie polskie, jak wam to było przyjemnie, gdy w czasie tej wojny wśród różnorodnych żołnierzy spotkaliście Polaków. Z takimi i ducha pokrzepiliście i tacy was nieraz bronili przed innymi, którycheście nie rozumieli. To znaczy swój, rodak. Jakżeż znów toby być mogło, gdyby każdy Polak szedł swoją drogą, a swej przynależności do narodu polskiego niepomny, zapominał o drugim Polaku. Wówczas nie mielibyśmy Polaków po niedługim czasie, a w naszem sąsiedztwie osiedliliby się wszyscy inni, tylko nie Polacy.

Już nieraz widzieliście, jak się razem trzymają nasi sąsiedzi niepolscy, jak zgodnie działają w każdym interesie, a gdy chodzi o dopięcie zabiegów, łączą się razem i razem pracują, aby jeden z i ich wyznawców lub rodaków posiadł np. kawałek gruntu polskiego. A jak rzadko widzieliście znów, żeby zrujnowane gospodarstwo polskie lub rolę starało się kilku Polaków nabyć dla jednego, któryby im spłacił wydatki i pożyczki. To rzadkość, niestety. A jednak nam to konieczne, bo nieraz osoba pojedyncza nie zdoła w krótkim czasie sprostać wymaganym warunkom bez pomocy drugich. U nas to wzbogacenie biedniejszego wydaje się niebezpiecznem dla bogatszego, dlatego ten ostatni woli, żeby ktoś obcy, nie-Polak, nabył majątek polski, niż żeby swój i rodak miał się wzbogacić. O, Boże! jakie zaślepienie! Życie jasno nam wskazuje, jak Bóg taką nieżyczliwość karze. Bogatszy ów przez pewien czas chełpi się swą wyższością, a niebezpieczeństwa w tem nie upatruje, że w swojem towarzystwie ma obcego nabywcę, który chciwem okiem patrzy i na zagarnięcie majątku samoluba. Aż wreszcie zajdą jakieś okoliczności nieprzewidziane. Ów pyszałek dostaje się w położenie trudne. Szuka pomocy, pożyczki. Gdzież ją znajdzie? U sąsiada. Kto nim jest? Nie-Polak. Ten z ochotą pożycza i sam się narzuca. Następuje kłamany dobrobyt. Sąsiad zaciera ręce, bo przewiduje obfite łowy. Wreszcie i rzekomy dobrobyt się kończy. Sąsiad „usłużny", którego się niebacznie ongiś do towarzystwa dopuściło, stał się nabywcą ziemi bogacza!

Patrzcie włościanie, ile to ról, ile majątków, ile dworów, ile lasów przeszło w ręce niepolskie! Dlaczego? gdzie Polacy? Oto przedewszystkiem sprzedawcy nie troszczyli się o to, komu sprzedają, byle jak najwięcej wzięli (choć zwyczajnie wywodzono ich w pole!), a powtóre niedbałość i niezrozumienie położenia, ponadto zasklepienie się w skorupie samolubstwa ze strony tych, których obowiązkiem patryotycznym było niedopuścić do przejścia ziemi polskiej w ręce obce — sprawiły, że tak poważna część naszego posiadania przestała dla nas istnieć.

Postępowanie jednostek i poszczególnych gospodarzy składa się na pożytek lub szkodę całego narodu. Niedbałość jednostek wychodzi na szkodę całej ojczyzny. Stąd nie można powiedzieć: A, nie będzie to wielką stratą dla narodu, jeżeli ja sprzedam nieswojemu, nie-Polakowi. Bo jeżeli tak powie ten i drugi i trzeci, to za niedługi czas wypadnie brać Polakom torbę żebraczą na plecy i kij do ręki i iść za jałmużną, gdyż w ojczyźnie już inni będą panami. Skutkiem to złego gospodarowania naszego są emigracye (wędrówki) do Ameryki na roboty sezonowe do okolicznych krajów. Czyż tak szczupła nasza ojczyzna, żeby swoich dzieci nie wyżywiła i zajęcia im dać nie mogła? Nie. Tylko nie umiemy się mądrze gospodarować lub może nie chcemy, a może nam przeszkadzają. W każdym razie raz poznane zło powinno być usunięte i niepowtarzane.

Oto, widzicie włościanie i gospodarze, jak ważną to rzeczą jest, aby ziemię naszą utrzymać. Jeżeli grunta nasze i lasy nasze będą, wówczas nikt nas nie potrafi z ojczyzny wygnać i zawsze my będziemy panami siebie, a nie inni panami naszymi. Ale trzeba nam do tego życzliwości wzajemnej, trzeba zrozumienia, że pomoc drugiemu musi nam leżeć na sercu, zarówno jak troska o siebie samych.

Po wojnie będzie wiele majątków do sprzedania, wiele gruntów i gospodarstw do nabycia. Nie dopuśćmy, aby kto inny, jak Polacy, mieli je nabyć. Boć ziemia polska tylko dla Polaków. Kto przeciwnie myśli, nie myśli po polsku, po naszemu.

Przez rzetelną pracę, przez życzliwość wzajemną wieśniaków, przez unikanie pijaństwa, które jest chorobą naszych wieśniaków, przez unikanie procesów, włóczenia się bezcelowego po sądach, przez zaprzestanie swar i kłótni o byle co, przez życie według stanu i zgodne z wolą Bożą, możemy ratować ziemię ojczystą od zagłady. Naszem hasłem niech będzie: nie dajmy ziemi polskiej w ręce niepolskie, a niech nie będzie obojętne nam odbieranie utraconej dawniej ziemi, gdzie się ku temu zdarzy sposobność i środki. Gdzie jeden nie może podołać warunkom, inni mają mu dopomódz, nawet bezinteresownie w przeświadczeniu, że spełniają czyn samoobrony i miłości swej drogiej ojczyzny.

*Wasz przyjaciel.*

# O naszą przyszłość.

## II.

Poprzednio wskazałem na ważność utrzymania posiadanej ziemi i pielęgnowania języka ojczystego, jako podstawowych warunków bytu i rozwoju każdego narodu, a w szczególności nas, Polaków, pozbawionych samodzielnego, niezależnego bytu narodowego.

Gdy rzucimy okiem na ziemię, przez nas zamieszkiwaną lub zaglądniemy do jej wnętrza, przekonamy się, że tak na powierzchni, jakoteż w jej wnętrzu, są złożone olbrzymie skarby w postaci najrozmaitszych surowców. Umiejętność wydobywania i przerabiania surowców na rzeczy i przedmioty, służące do użytku człowieka, zwie się przemysłem.

Przemysł może być domowy albo fabryczny, t. j. zależnie od tego, czy owo przerabianie surowca odbywa się na małą skalę, ręcznie, czy też za pomocą maszyn w fabrykach. Przemysłem domowym (rękodzielniczym) jest n. p. tkalnia płótna na warsztacie tkackim u siebie w domu, ręczne robienie pończoch, wykuwanie obręczy, młotków, siekier i t. p. w zwykłej kuźni, zaś przemysłem fabrycznym jest motorowa tkalnia płócien, parowa lub elektryczna maszyna, wyrabiająca narzędzia z żelaza. Rzeczy, wyrobione ręcznie, są trwalsze i silniejsze, dokładniej zrobione, ale zazwyczaj mniej eleganckie, natomiast wyroby fabryczne odznaczają się pięknem, połyskującem wykończeniem, ale natomiast — są mniej trwałe.

Ze wstydem i smutkiem przyznać musimy, że u nas

nie rozwinął się dotąd ani przemysł fabryczny, ani domowy, że olbrzymią większość artykułów, służących do codziennego użytku, sprowadzano do nas z zagranicy. Igły, nici, ubrania, narzędzia rolnicze i t. d. przychodziły do nas z krajów obcych, a my musieliśmy płacić za nie rok rocznie olbrzymie sumy.

Dziwnym wprost i śmiesznym wydaje się fakt, że wiele materyałów surowych wywożono od nas setkami wozów kolejowych za granicę, wysyłano robotników, a następnie sprowadzano gotowe przedmioty, wyrobione z naszego surowca i przez naszych robotników. My umieliśmy narzekać na biedę i nędzę, prowadzić długie, często do znudzenia spory partyjno-polityczne, nawzajem szkalować się, obrzucać stekiem obelg i wyzwisk, ale nie potrafiliśmy dotąd stworzyć własnego krajowego przemysłu, a hasłem: „swój do swego“ wspierać i podnosić nasze fabryczne bogactwo narodowe. Straty narodowe, stąd płynące, są wprost nieobliczalne.

W ostatnim czasie poczęto tu i owdzie pracować nad podniesieniem przemysłu domowego, ale cała ta akcya zazwyczaj nie udawała się. Oprócz innych przyczyn brakowało rynku zbytu dla rzeczy wyrobionych ręcznie u siebie, a to dla tego, gdyż były one zazwyczaj droższe (bo znacznie lepsze) od fabrycznych. Znam n. p. wioski w powiecie rzeszowskim, w której miejscowe nauczycielki wyuczyły dziewczęta szkolne wyrobu guzików z nici na kółkach blaszanych. Wyrób tych guzików mógłby przynieść małym dziewczętom kilkanaście lub kilkadziesiąt groszy dziennie dochodu, gdyby na owe guziki był tylko zbyt, to jest znalazł się kupiec. Niestety! Tuzin podobnych guzików fabrycznych kosztował wówczas 3 do 5 centów, zaś tuzin, ręcznie przez dzieci wyrobionych, kosztował 6 centów, to jest 2 hal. drożej.

Mało zwraca się u nas uwagi na jakość towaru kupowanego, a więcej na cenę. Sam doświadczyłem, że guzik, zrobiony ręcznie, przetrzyma i 6 fabrycznych, ale niestety! Nie wszyscy chcą tego doświadczać i korzystać z doświadczenia. O tem mogłyby wiele nasze pp. nauczycielki powiedzieć. A może tak która z nich zabrałaby głos w tej sprawie w „Piaście“, za co ja i czytelnicy „Piasta“ byliby wdzięczni.

Z dotychczasowym sposobem kupowania wszystkiego za granicą należy raz zerwać, a **jąć się stwarzania własnego przemysłu.**

*J. Kolanko.*

# Znieśmy i tę pańszczyznę.

Oto w gminie jest szkoła, każde dziecko ma do niej chodzić lat sześć, aby się nauczyć czytać, pisać, rachować, historyi, geografii, religii, szyć, rysować, śpiewać. Uczyć się ma na to, bo najpierw dziecku to będzie w przyszłości koniecznie potrzebne, a potem ma w kraju i poza jego granicami dawać świadectwo, że chłop polski nie stoi jeszcze pod względem oświaty tak nisko, jak o nim piszą. A tu gdy kto zaglądnie w jesieni i z wiosną do szkoły, to widzi pustki, w wyższych klasach brakuje połowy i więcej dzieci. Wielka liczba rodziców mówi dziecku — zrób przódy w domu, w stajni, w polu, to pójdziesz do szkoły. A że w jesieni i na wiosnę roboty tej dużo w gospodarstwie, więc dzieci nie chodzą do szkoły, albo chodzą bardzo nieregularnie. Gwałtem pcha się oświatę na wieś, wielka ich liczba opiera się temu gwałtowi. A przecież w innych krajach monarchii austr.-węg. i innych krajach europejskich też ludność wiejska trudni się rolnictwem, a przecież tam wpierw dziecko musi iść do szkoły, w domu nauczyć się co zadane, a teraz dopiero wołają je do roboty. W tych krajach obrobią się i w polu i w domu bez pomocy dziecka i są bogaczami, a my, używając do robót dzieci, jesteśmy w porównaniu z nimi biedakami.

Przez nieposyłanie regularnie dzieci do szkoły wyrządza się im ciężką krzywdę. Przebywając całymi dniami w polu, zapomina dziecko, czego uczyło się w zimie, bo tylko przez zimę zwykle chodzi regularnie. Z tego też powodu nie może przejść nigdy na wyższy stopień. Gdy do pierwszej klasy zapisze się n. p. 80 dzieci, to, nie przesadzę, że sześcioletnią regularną naukę ukończy najwięcej 10 do 15 dzieci. Z tego nieregularnego uczęszczania dzieci do szkoły są i inne szkody: dziecko uczy się lekceważyć swoje obowiązki, nieszanować nauczyciela, zostawione w polu samo sobie, pasąc krowę, dziczeje, staje się niemoralne, a przyszedłszy pod zimę do szkoły, wpływa bardzo źle na te dzieci, które regularnie uczęszczają do szkoły i przyzwyczajone są do karności i porządku szkolnego. Jaki to również przykry widok, gdy nauczyciele mają do kościoła w niedzielę i święta prowadzić 400 dzieci, a prowadzą 50.

O! inaczej wyglądałyby szkoły, z innym umysłem i duchem kończyłyby je dzieci nasze, gdyby na każdy stopień uczęszczały regularnie od 1 września do ostatniego czerwca. Dziś wychodzą ze szkół analfabeci, może jeszcze gorzej, niż analfabeci. Nie jest to winą nauczycielstwa, ale nieregularnego chodzenia dzieci do szkoły, winą lekceważenia szkoły nietylko przez lud wiejski, ale i inne stany.

Pytałem nieraz starszych, albo i gospodarzy ze wsi, w której dawno już jest szkoła, dlaczego nie umieją czytać, albo pisać? Miałem głupich rodziców — otrzymałem zawsze odpowiedź. — Jedna gospodyni powiedziała mi niedawno, że ma wielki żal do rodziców, że posyłali ją tylko dwa lata do szkoły i przez to nie nauczyła się pisać. Teraz sprawia jej to wielką przykrość, gdy musi prosić kogoś obcego, aby jej napisał list do męża na wojnie. Posyłam też — powiada ta kobieta — teraz regularnie swoje dzieci do szkoły, aby one nie czuły później tego żalu do mnie, co ja do swoich rodziców.

W innych krajach inaczej dbają rodzice o swoje dzieci.

Dwa lata temu było tu wojsko, w którem był nauczyciel z Czech, Wacław Vlk. Gdym go zapytał, jak w Czechach posyłają rodzice dzieci do szkoły, to powiedział, że w Czechach latem, czy zimą chodzą wszystkie dzieci do szkoły — nie przyjdzie chyba chore. A trzeba wiedzieć, że tam chodzą do szkoły lat 8. To też tam i bogactwo i porządek. W roku 1891 była w Czechach, w Pradze wystawa. — Wybrało się na tę wystawę kilku galicyjskich chłopów z p. Bojką na czele. — Zachwyceni byli nasi chłopi bardzo tem, co widzieli i jednemu z nich powiedziało się: „Ej! kiedy to tak u nas będzie!“ — Usłyszał to jeden Czech i tak powiedział: „**Jak stany polskie wezmą się do podniesienia ludu przez szkoły, to i wy doczekacie się lepszych czasów**“.

A jakże jest w Niemczech? Oto niemiecki nauczyciel, gdym go zapytał o chodzenie dzieci do szkoły, powiedział mi, że u nich co tygodnia przychodzi żandarm do klasy, wypisuje te dzieci, które mają w katalogu kreski, potem idzie do rodziców tych dzieci, bada, dlaczego nie chodziły i, jak uzna, że nie usprawiedliwiły dnia, to rodzice płacą karę. Ale, dodał nauczyciel, u nas tylko chore dziecko nie przyjdzie do szkoły, do której chodzą też 8 lat. Z tego widać, jak w innych krajach dbają rodzice o wykształcenie swoich dzieci. To też tam na każde 100 ludzi ledwie 5 ludzi nie umie czytać i pisać, a u nas na każde 100 ludzi jest 60 przeszło analfabetów.

Prenumeruję gazetę ludową niemiecką i czytam w niej często listy z niewoli, albo z pola bitwy, oglądam rysunki domów, kaplic, kościołów z tych miejsc, gdzie obozują. I listy są zajmujące i rysunki ładne. U nas myślałby każdy, że to musiał być człowiek uczony, jak on taki list napisał i to wyrysował, a to żaden uczony, tylko parobek wiejski, który ukończył szkołę ludową w Czechach, w Morawii, na Śląsku, albo w Niemczech. A nasze kobiety w „Piaście“ narzekają, że trudno przeczytać, co naši piszą z niewoli.

Niechże u nas będzie zniesiona pańszczyzna dzieci, niech dziecko chodzi regularnie do szkoły, jak tam, to napisze list bez błędów i czytelnie i będzie w nim coś więcej, jak to tylko, że zdrowy i o zdrowie się pyta. Przed wojną było u nas uczęszczanie dzieci do szkoły nieregularne, dziś jest jeszcze nieregularniejsze. Przez te 50 lat obowiązującej dziś ustawy szkolnej zrobiliśmy bardzo mały krok naprzód, dziś już zaczynamy się cofać.

Niedawno opowiadał mi jeden góral, że jak przyjechał z Ameryki, to mu się tu „straśnie kotwiło“ (przykrzyło). W Ameryce — powiada — pójdę se wieczór do jednego Towarzystwa, przeczytam gazetę, pogadam z ludźmi i idę do domu. Na drugi dzień idę do innego Towarzystwa, na trzeci do innego i t. d. i wieczory upływają mi przyjemnie i bez kosztów, bo to co się daje na te Towarzystwa, to taka mała kwota, że ani wspominać warto. U nas zaś chcesz gdzie pójść, to niema chyba do karczmy, gdzie traci się i honor i rozum i pieniądze i zdrowie. Ale niema się czemu i dziwić — powiada ów Amerykanin — tu niema oświaty.

O ta! niema oświaty. Przeszło 50 lat obowiązuje dzisiejsza ustawa szkolna w Galicyi, to mamy przeszło 60 procent analfabetów, a w takiej Japonii zaprowadzili europejskie urządzenia szkolne w r. 1872, a więc nie całe lat 50, to dziś niema wsi bez szkoły i niema takiego, coby nie umiał czytać i pisać. To też oświecona Japonia dała w r. 1905 bezporównania większej, ale głupiej Rosyi tak po skórze, że świat zadziwił się.

Jeżeli już polscy włościanie są tak nieporadni, że jak im dzieci nie będą pomagały w pracy gospodarskiej wtedy, kiedy powinny się uczyć, to pójdą na dziady, jak jeden mówił, to możnaby ostatecznie dać szkołom ludowym wolne dwa tygodnie na wiosnę i 2 tygodnie w jesieni wtedy, kiedy są najpilniejsze roboty, a natomiast skrócić wolne, przeznaczone na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc, a z głównych wakacyj urwać też dwa tygodnie. Pozatem mają dzieci chodzić do szkoły regularnie, a przymus szkolny zaprowadzić taki, jak w Niemczech. Tu jak nauczyciel wykaże dzieci za nieregularne uczęszczanie do szkoły, a R. S. O. karę na rodziców tych dzieci nałoży i ściągnie, to gdyby się spełniły przekleństwa, miotane na nauczyciela, to po pierwszych dniach pierwszego lepszego miesiąca brakłoby we wszystkich szkołach kierowników szkół.

Przy zakładaniu fundamentów pod nowy gmach Polski musimy weń włożyć i oświatę ludową, ale tak od serca, z energią, bez strachu.

Wszak niektórzy oświeconego chłopa boją się. Może teraz ta obawa ustąpi na widok tego, co wyrabiają nieoświeceni chłopi w Królestwie. Może ten upadek moralności u dzieci szkolnych skłoni rodziców, że zniosą pańszczyznę dzieci i poślą je na naukę i wychowanie regularnie każdego dnia do szkoły i wspólnie ze szkołą zaczną pracować nad podniesieniem moralności u dzieci, które są fundamentem narodu i nad podniesieniem oświaty, która jest fundamentem dobrobytu.

*Jan Gątkiewicz*
kier. szkoły w Cz. Dunajcu.

---

# Z ziemi kieleckiej.

## Z naszych chat i wiosek.

### I.

Z pośród mnóstwa drzew owocowych i dzikich wyglądają kominy nizkich słomianych, a częściej już okazałych, krytych dachówką i niekiedy gontem dachów domostw wiejskich, rozrzuconych w różnych kierunkach i tylko w niektórych okolicach tworzących jedną ulicę — wioskę. W ostatnich już przed wojną czasach poczęli u nas budować domy nowego typu, na wzór, zdaje mi się czeski, w ten sposób, iż chlewy i piwnice znajdują się na dole, jakby w suterenie, a mieszkanie, składające się z 3 lub 4 stancyj, nad niemi. Budynki takie okazują się bardzo wygodnemi z wielu przyczyn: 1) niema w nich wilgoci, 2) mieszkanie, pod którem znajdują się chlewy, bywa zwykle cieplejsze, co przy drożyźnie drzewa opałowego pozwala rolnikowi zmniejszyć nieco swoje rozchody, 3) obszerne mieszkanie przedstawia się bardzo wygodnem do spoczynku po całodziennym trudzie i t. d.

Wewnętrzne urządzenie mieszkań przedstawia się podobnie, jak w Galicyi: każdy prawie gospodarz posiada mieszkanie, składające się z 2 stancyj, z których jedna, przeznaczona na spoczynek, odznacza się nadzwyczajną czystością. Ściany zwykle bywają przystrojone obrazami świętych i fotografiami, przywiezionemi z Ameryki; obrazów historycznych, jak portretu Kościuszki i innych, nie widziałem jeszcze w żadnej chacie, a przecie z ust wielu, bardzo wielu gospodarzy miałem możność słyszeć opowiadania o Wołodyjowskim, Zagłobie i innych bohaterach Trylogii Sienkiewicza... Nie od rzeczy będzie tu przytoczyć charakterystyczną cechę naszego ludu: w mało której chacie spotkałem dobrą lampkę; przeważnie świecą tu „kopciuszkami“, co bardzo ujemnie wpływa na zdrowie, gdyż lampy takie zwykle zanieczyszczają powietrze; drugi fakt: w wielu chatach przez całe lato nie otwierają okien, „żeby much nie nalazło“, z powodu czego powietrze w takich domach jest duszne, przepojone zgnilizną, niezdrowe, zwłaszcza w domach, znajdujących się w sąsiedztwie z obora.

Obecnie ludek nasz nie myśli o porządkowaniu zaniedbanych gospodarstw, zajęty troską o jutro, troską o przyszłość. Bo ludu naszego nie można nazwać zrusyfikowanym, jak to czyni wielu, nie znających duszy ludu z Królestwa. Nadwrót — lud nasz okazuje się nawskroś patryotycznym, miłującym polski kraj i polskich ludzi, interesuje się braćmi w Galicyi i Księstwie Poznańskiem, ale srogo dotknięty klęską wojny, wygląda rychłego pokoju, by zająć się odbudową zrujnowanego gospodarstwa. I to jest największą ludu troską.

*Benedykt Kubski* z Gabułtowa.

---

# „Hej! kieby to wej u nas tak było!"

*Spostrzeżenia z Moraw.*

**Tovačov**[1]) (nad Morawą), w czerwcu 1916.

Nie ulega kwestyi, że przeżywany przez nas kataklizm dziejowy, przyczyni się wielce do zbliżenia do siebie ludzi wszystkich ras i narodów, a nietylko tych, które są w rydwan tej strasznej wojny wprzągnięte; ba, nawet tym zapomnianym i ujarzmionym przez Rosyę, półdzikim szczepom, pozwolił zapoznać się z taką kulturą, o jakiej przedtem ani im się śniło! Mam tu na myśli te masowe gromady jeńców. Lecz dopiero po pogodzeniu się stron wojujących z tego wzajemnego oddziaływania na się narodów i ich szczepów, kiełkować kiedyś zacznie idea wieczystego pokoju. Jeżeli zaś mojemu „kriegskoledze" w czasie przemarszu przez morawskie „vestňice" (wsie) wyrwały się powyższe słowa: „hej! kieby to wej u nas tak było!"..., to jestto oznaką, że i lud nasz w czasie tej wędrówki narodów nauczy się wiele i przyswoi sobie wiele rzeczy praktycznych a pożytecznych, które niewątpliwie przyczynią się do kulturalnego i ekonomicznego podniesienia całego kraju. Zaznaczyć przytem muszę, że mój towarzysz broni pochodzi z jednej z największych wsi naszego kraju — Zawoji pod Babiągórą — liczącej około 8.000 mieszkańców. A zła gospodarka w tej gminie i rozwielmożnione w niej pijaństwo tamują tam wszelki postęp i drogę do dobrobytu jej mieszkańców.

Ziemia morawska, to jakby inny świat.

Rozglądając się po morawskich „vestnicach" (wsiach), stanęły mi na myśli słowa prawdomównego działacza ludowego (p. Antoniego Stopy), który powiedział, że (obok oświaty) podstawą dobrobytu jest wychowanie. Że więc p. Stopa nie myli się w swoich twierdzeniach, wskazuję niniejszem na dobrobyt morawskiej ludności, od której wiele rzeczy przyswoićby się nam przydało.

Przedewszystkiem mam tu na myśli praktyczne wychowanie młodzieży. Nigdzie w Galicyi nie dało mi się widzieć chłopca w 12-tu latach, jadącego wozem ciężarowym lub t. zw. „sienniokiem", zaprzągniętym w parę koni lub tęgich wołów, co to do 6.000 koron wartają dzisiaj. A tu, na Morawach, jestto na porządku dziennym. Często spotyka się tu na wsiach — a nawet i w miasteczkach — dziewczynki czternastoletnie lub młodsze, jadące parokonnym wozem, wołami, a najczęściej krowami, w pole, po trawę — czy po siano. Nie jest też rzadkiem zjawisko, że dziewczynka wiejska jedzie do szkoły wydziałowej do miasta na rowerze. — A czy to na wsi, czy w mieście, nie spotyka się tu wcale wałęsających się bezmyślnie i bezcelowo takich łobuzów-próżniaków (po krakowsku: andrusów), a u wszystkich dzieci zauważa się pewne poważne zamyślenie i skromność. Mają więc wychowanie i nie są próżniakami. Nawet te małe „pepiczki", czy „pepinki" są skromne, choć śmiałe, nie są więc wcale wystraszonymi mazgajami. U większych też nie zauważyłem, by zdradzały ową zuchwałą pustotę. Natomiast podziwienia godną jest cechująca je ta praktyczna zręczność i sprawność, połączone ze śmiałością. A z temi zaletami można już iść w świat i dać sobie radę. Już Napoleon Wielki zwracał na to uwagę i znamienne są jego słowa: „do śmiałych świat należy!" Wychuchane pieszczotami przez nasze mamusie dzieci są najpierw mazgajami z wiecznie wiszącym śpikiem u nosa — i tak rosną te mamusine próżniaki bez wszelkich oznak jakiejś rzutnej samodzielności.

Uderzającem jest to, jak to u nas taka panna małomiasteczkowa wstydzi się ojca szewca, wstydzi się też ojca rolnika, śmierdzą jej skóry w domu ojca kuśnierza, a przez miasto wstydzi się iść boso lub w pantofelkach i z kopaczką w ręku! — Ta zaraza zagraża też naszym wsiom! Tutaj, na Morawach, przeciwnie się dzieje. I dlatego to margrabstwo morawskie znajduje się w tak kwitnącym stanie dobrobytu, ma murowane i nawet brukowane wsie, kryte dachówką lub eternitem domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze sedlaków. Uderza również **brak żydów** w morawskich wsiach. Jeżeli zaś tu i owdzie, w miasteczku, na jakiego natkniesz, to odnosi się wrażenie, że to Czech. Nie wyróżniają się bowiem morawscy żydzi tak rażąco, jak u nas, swoją powierzchownością, strojem i mową. Ubierają się, jak tubylcza ludność i jej też językiem się posługują. Trudno więc na pierwszy rzut oka wyróżnić żyda — i chyba zdradza go niemieckie nazwisko,

U kobiet morawskich (wcale nieładnych zresztą), nie widać zupełnie tej próżnej przesady w strojach — pomimo, że niektóre z nich są małżonkami zamożnych „sedlaków" i pomimo, że pobierają za mężów wyższy od galicyjskiego zasiłek, który niektóre nasze kumosie przepijają nieraz w żydowskich szynkach lub obracają na próżne i przesadne stroje i inne zbytki, nie pomnąc na to, że wsie i miasta polskie leżą w gruzach i że ich mężom, czy synom — może tam na wojnie — dobrze wszy dają się we znaki! Wojna — to przecież nie czas na zabawy, pijatyki i inne zbytki, jak stroje i t. p. Gdyby to nasze lekkomyślne kumosie wzięły sobie do serca i poważniej myślały, zapewne i nasza wieś wnet innąby przybrała postać, a biedny żyd nie mógłby w niej do krociowego przychodzić majątku — na karczmie — bo taki na Morawach nie uchowałby się wcale!

Tak zwane „hostince", to jest **domy zajezdne**, gościnne, dzierży tutaj na wsi chłop (sedlak), w mieście zaś masarz albo rzeźnik lub inny poważny obywatel — także rolnik się trafia. Lecz taki „hostinec" na Morawie, to raczej dom wypoczynku i pożytecznej rozrywki — to nie nasza galicyjska karczma! Wygląda raczej na czytelnię ludową; znajdziesz tam bowiem gazety ludowe tygodniki. czasopisma zawodowo-rolnicze. czeskie, a nie-

---

[1]) Towaczów = po niemiecku: Tobitschau, miasteczko na Morawie, nad rzeką tej samej nazwy leżące (w powiecie przerowskim), w odległości 13 km. od Przerowa, a 21 km. od Ołomuńca, posiada wspaniały zamek, zbudowany w r. 1490 w stylu renesansu. Klucz towaczowski z 11-stu folwarkami i owym zamkiem nabył przed 35-ciu laty znany bankier wied., król węglowy i armatni, żyd Dawid Ritter von Guttmann — podobno już baron.

raz i niemieckie. Tak tu jest po wsiach, leżących nad rzekami Beczwą i Morawą — i zdaje się — wszędzie na Morawach. A karczmy takie nie są w stanie wyhodować nałogowych pijaków — jak to u nas, niestety! — się dzieje, gdzie karczma jest głównem źródłem nędzy, zepsucia i zgnilizny moralnej.

W Tovačowie, miasteczku nie większem od Makowa lub Skawiny, miałem sposobność zaznajomienia się z pewnym zegarmistrzem, który — gdy za reperacyę zegarka zapłaty przyjąć nie chciał — nie przystał wcale na proponowany poczęstunek piwem lub wódką, mówiąc, że tego nie używa. Ale w jego izbie pełno gazet, kalendarzy i książek! Wychowawcy takiego ludu mogą być doprawdy dumni; a więc dumnymi muszą być ze swego dzieła ci mistrze kultury i postępu, lecz tylko świadome celu wychowanie doprowadzić mogło wieś morawską do dobrobytu i do takiego wyglądu, jaki życzyłbym sobie nadać naszym, galicyjskim miasteczkom.

Chłop morawski, prowadząc czy to bydlę, czy też nierogaciznę na targ, wie już z góry, jakiej ma się trzymać ceny, w tem przeświadczeniu, że go nikt nie oszuka. W każdej bowiem wsi i w każdem miasteczku znajduje się w a g a  g m i n n a, która sedlaka informuje o wadze bydlęcia i chroni go przed wyzyskiem spekulantów targowych.

A co też to czas⁻ kosztują naszego chłopa owe — zbyteczne nieraz — włóczenia się po okolicznych targach i jarmarkach? to wiemy wszyscy i nad tem niema sie co rozwodzić. Są wprawdzie wyjątki, lecz w przeważnej części chłop nasz dziś jeszcze hołduje, niestety, zasadzie próżniactwa i włóczenia się po jarmarkach. A byle miał maciek pełny, to nie troszczy się o czarną godzinę i o przyszłość dzieci: trzeba leżeć kiej się pojadło i nie robić nic.

Na Morawach takie targi odbywają się tylko przez jedno pół dnia i trwają od południa do wieczora. — Znać więc tutaj na każdym kroku pewne wyrachowanie i oszczędność, jak np. owo wykorzystanie czasu, wykorzystanie każdej piędzi ziemi — ba, nawet widzi się wykorzystanie i światła słonecznego i korzystnego położenia obfitujących w lasy szpilkowe okolic dla celów leczniczych — a nadto wykorzystanie każdego strumyka i rzeki dla celów przemysłowych, dzięki czemu mogą morawskie wsie i miasteczka — nie mówiąc o większych miastach — korzystać z oświetlenia elektrycznego.

Nic też dziwnego, że mój towarzysz broni góralską gwarą westchnął z wykrzyknikiem: „hej! kieby to wej u nas tak było!“ — A także bardzo wielu naszych poważnych gospodarzy z innych stron zainteresowało się tak dalece tutejszą gospodarką rolną, że postanowiło u siebie — po powrocie z wojska — wprowadzić wszystkie te ulepszenia, zaprowadzić wzorowaną na morawskiej gospodarkę i uprawę roli — jak również narzędzia gospodarcze — i posługiwać się przy robotach polnych krowami.

Pozdrawiając Szan. Redakcyę i wszystkich Czytelników „Piasta“, zwracam się też ze specyalnem pozdrowieniem do Szan. Autora tego listu z Czarnego Dunajca, co to wej był napisany „inaksom mowom“, choć wej po nasemu! Chaw, na Morawie, to wej goroli nazywają horakami, a lachów hannakami. Bardzok rod przecytoł we „Wiedeńskim Kuryerze Polskim“ ten list, coście to wej do „Piasta“ pisali. Dyć chawok — jaze na Morawie — pozganiali syćką wiarę z cedniekąd. Nos goroli od Babiegóry poknysali z hańtymi wej od Zakopane i Dunajca, kany uni wej to pod Tatrami siedzą. Som tu wej i Jacki i Staski, i Cwancygiery, i Mokre Bąki razem w kupie — wą hej! — bo syćkik wej tyk staryk dziadów tu do kupy — ba wiera — z cećkąd pozganiali wej, a chawok wej bez gazety naskiej tako utępa, az hej!

*Piotr Wyrobek.*

---

# Nasze bolączki.

Wiemy o tem wszyscy doskonale, że ran, zadanych wojną krajowi, tak prędko wyleczyć się nie da. Jednakowoż, jeśli już o zupełnem ich doraźnem wyleczeniu nie mówimy, to jednak, zdaje się nam, że lud, który wskutek wojny najwięcej z ludów monarchii wycierpiał, ma prawo domagać się tego, aby zrobiono dlań to bodaj odrazu, co jest najkonieczniejsze, a nadto, aby go chroniono przed nadużyciami i nie odbierano mu możności uchronienia się od głodu.

## Schroniska na plony i dobytek.

Z bolączek ludu na pierwszy plan wybija się żądanie, aby rząd zajął się nareszcie dostarczeniem ludności schronisk na plony i dobytek.

Jeżeli jednak odbudowy dokonać odrazu trudno, to przecie rząd powinien sobie zdawać sprawę z tego, że jeśli ludność nie będzie miała gdzie schować zboża, to to zboże zgnije, a na tem straci ludność i całe państwo. Centrala dla odbudowy poleciła starostwom pieczę nad budową stodół. Skoro nie mówi się już dzisiaj o odbudowie gospodarstw, niechże rząd bodaj te stodoły i stajnie postawi, ale niech je postawi odrazu, nie dopiero w jesieni, kiedy już może być zapóźno. W tej sprawie posłowie nasi poczynią u odpowiednich władz energiczne kroki.

## Brak koni.

W miarę ubytku sił męskich ze wsi, coraz bardziej palącą jest sprawa dostarczenia ludności koni. — Inne kraje monarchii, które zawsze miały koni znacznie mniej, niż Galicya, mają dziś jeszcze koni dość.

## O nawozy sztuczne.

W kraju jest kainit. Chodzi o to, by ten kainit można było dostać, by więc władze przydzieliły specyalnie na cele przewozu kainitu do różnych stron kraju odpowiednią ilość wagonów i by dostawa kainitu mogła być uregulowaną. Wyznaczona dla Galicyi

liczba 180 wagonów superfosfatów jest stanowczo za mała. Koło polskie powinno użyć całego swojego wpływu, aby skłonić rząd do poczynienia zarządzeń, któreby zapewniły ludności dostawę nawozów sztucznych. Leży to przecie w interesie całego państwa.

### Nadużycia handlarzy cukru.

Jedną z najdotkliwszych bolączek ludu jest sprawa cukru, a raczej nadużycia, jakich przy handlu cukrem dopuszczają się żydowscy spekulanci. W tej sprawie otrzymujemy codzień z różnych stron kraju listy z jaskrawymi przykładami nadużyć. P. Franciszek Szałaśny, inwalida z Oświęcimia, pisze nam, że tamtejsi kupcy żydowscy poprostu nie sprzedadzą nikomu cukru, jeśli nie dostaną, prócz zapłaty, kury, masła lub jaj. Były tam wypadki, że kobiecie za kurę żyd dał kilo cukru! A jeśli już muszą dać cukru, to wpychają przytem mydło, kawę i każą za to płacić sumy. Biedne kobiety, mające drobne dzieci, są wskutek tego poprostu w rozpaczy. Takie same stosunki panują w Żywcu, jak nam pisze jeden z naszych Czytelników ze Ślemienia. Tam żydzi mają cukru w bród, ale go nie sprzedają bez prezentów. Czytelnik ów przytacza autentyczny wypadek: Franciszka Pochopień ze Ślemienia poszła do żydówki, zwanej Wulkanką, po cukier. — Żydówka jej oświadczyła wprost, że jej sprzeda cukier, ale jak dostanie od niej kopę jaj. I ta kobieta cukru nie dostała. Maryanna Kukla z Binarowej koło Biecza, pisze nam, że to samo dzieje się w Bieczu. Tam żydzi wogóle cukru nie dają więcej, jak pół funta i to tylko wtedy, gdy w dodatku do pieniędzy dostaną jaja lub drób. W Limanowej, jak nam pisze jeden z Czytelników ze Sowlin, nie dość, że żydki wymagają prezentów, ale nadto sprzedają cukier znacznie drożej, niż jest w taryfie. Podajemy te wypadki do wiadomości wysokich władz, bo tym nadużyciom kres położyć można i w interesie ludności kres położyć trzeba.

### Nadużycia w handlu tytoniem.

Podobne, a może i gorsze jeszcze nadużycia, dzieją się z tytoniem. Z Leżajska np. pisze nam p. Piotr Hanasiewicz, że tam główna trafika sprzedaje tytoń głównie żydom, którzy noszą tytoń po ulicach, tylko każą go sobie dwa razy drożej płacić, albo robią papierosy i sprzedają je po 5 halerzy za sztukę, zmuszając palaczy do kupowania ich, bo „tytoniu niema“. Takie same stosunki są, jak nam pisze p. Feliks Stec z Przybówki, w Jaśle. Tam w trafice tytoniu chłop nie dostanie, ale na ulicach i po wsiach chodzą żydzi, którzy go jakoś dostają i sprzedają tytoń, każąc sobie płacić jajami. Za paczkę tytoniu do fajki za 8 hal., trzeba tam płacić 56 halerzy, czyli siedm razy więcej! To są już przecie grube nadużycia, których bezkarnie władze skarbowe puszczać nie powinny.

---





## Handel kawą i karty na kawę.

Celem zapewnienia ludności równomiernego rozdziału, oraz ustalenia cen kawy zamknęło ministerstwo spraw wewnętrznych w myśl rozporządzenia ministeryalnego z d. 18 czerwca 1916 Dz. p. p. Nr 186 z dniem 20 czerwca 1916 wszystkie zapasy kawy surowej lub palonej w ilości 100 kilogramów i powyżej, oraz zarządziło zgłoszenia tych zapasów u politycznych władz powiatowych. Zapasy te mają być oddane do rozporządzenia utworzonej przez to ministerstwo wojennej centrali dla kawy, Towarzystwu z ograniczoną poręką z siedzibą we Wiedniu (I Elisabethstrasse, Nr 1). Towarzystwo to składa się ze samych wielkich handlarzy kawy w Tryeście, Wiedniu i Pradze, którzy złożyli udziały w sumie półtora miliona koron i otrzymywać mają tylko 6% od kapitału zakładowego rocznie. Przy ustanawianiu ceny sprzedaży kawy Towarzystwo przyjąć ma za podstawę koszta zakupna towaru i dodatek na pokrycie kosztów zarządu, oprocentowania kapitału i innych wydatków.

Centrala dla kawy otrzyma od rządu zakupioną dawniej po niskich cenach tak zwaną kawę waloryzacyjną i obowiązaną jest sprzedawać tę kawę paloną po cenie 8 koron za kilogram, zysk zaś przytem osiągnięty obrócić na obniżenie cen innych partyj kawy, zakupionych po wyższych cenach, do ośmiu koron za kilogram.

Centrala przekazywać będzie odpowiednie ilości kawy trzem związkom wielkich handlarzy w Tryeście, Wiedniu i Pradze. Związki rozdzielą kawę między swoich członków, którzy znowu zaopatrywać będą drobnych handlarzy.

Celem możliwie oszczędnego spożywania kawy zaprowadziło powołane rozporządzenie ministeryalne karty na kawę dla każdej osoby, z wyjątkiem dzieci poniżej lat 4, na przeciąg ośmiu tygodni. Karta opiewa na ćwierć kilograma i zawiera 2 odcinki na jedną ósmą część kilograma palonej kawy. Polityczna władza krajowa może zarządzić wydawanie dla miast, miasteczek, miejscowości przemysłowych i okolic, gdzie ludność spożywa więcej kawy, kart opiewających na trzy ósme części kilograma kawy palonej (z 3 odcinkami po $^1/_8$ kilograma). Ministerstwo spraw wewnętrznych może dla pewnych zawodów, poszczególnych miejscowości i okolic zarządzić wydawanie kart na pół kilograma kawy palonej (z 4 odcinkami po $^1/_8$ kilograma) na jedną osobę i cztery tygodnie.

W krajach gdzie był zwyczaj sprzedawania kawy surowej, może polityczna władza krajowa zarządzić wydawanie kart na kawę surową albo paloną, odcinek zaś opiewać ma na 150 gramów kawy surowej, albo $^1/_8$ kilograma kawy palonej.

Karty na kawę otrzymają te osoby, w których gospodarstwie niema więcej kawy, jak 1 kilogram na osobę (bez dzieci poniżej 4 lat), w którym to celu mają w biurach, wydających karty chlebowe i mączne, a gdzie takie karty nie są zaprowadzone, przed zwierzchnością gminną, złożyć oświadczenie.

Bliższe postanowienia co do urządzenia i wydawania kart na kawę wydać ma polityczna władza krajowa.

Właściciele restauracyj i szynków, przedsiębiorstw

przerabiających kawę, tudzież zakłady humanitarne i dobroczynne, klasztory, zakłady wojskowe, wychowawcze, karne i t. d., kupują kawę za kartami poboru kawy, wystawionemi przez polityczną władzę powiatową, lub biuro przez tę władzę wyznaczone. Kto żąda wystawienia karty na pobór kawy, musi udowodnić, że jego zapasy nie przekraczają zapotrzebowania ponad 8 tygodni.

Wyjaśniając powyższe rozporządzenie w urzędowej „Gazecie Wiedeńskiej“, zapowiada rząd, że racyę kawy, którą na razie zbyt skromnie wymierzono, później podwyższy, jeżeli na to stosunki pozwolą.

# Prośba do starostw i posterunków żandarmeryi.

Dowiadujemy się, że w niektórych oddziałach wojskowych wprowadzono zwyczaj, że komendy nie udzielają urlopów na prośby, jeżeli proszący nie wykaże się potwierdzeniem c. k. żandarmeryi lub starostwa, że jest w domu koniecznie potrzebny dla dokonania robót w polu. Starostwa tymczasem i posterunki żandarmeryi, opierając się na ogłoszonem rozporządzeniu, że o urlop ma żołnierz prosić przy raporcie i że nie potrzebuje żadnych próśb z domu, ni potwierdzeń, odmawiają wydawania takich poświadczeń. Zwracamy się więc do tych władz, aby były łaskawe poświadczenia takie wydawać, tembardziej, że przecie żandarmerya zwłaszcza może zawsze na miejscu przekonać się o tem, czy urlopowanie danego żołnierza jest dla utrzymania jego gospodarstwa i dokonania robót w polu konieczne, czy nie. Leży przecie w interesie państwa, aby rola była jak najlepiej uprawioną i by roboty polne jak najlepiej były wykonane.

# Braciom żołnierzom w odpowiedzi.

Bardzo często zwracają się do nas Bracia żołnierze, zarówno stojący w polu, jak zwłaszcza pospolitacy, pełniący służbę etapową lub strażniczą, z prośbą do posłów ludowych, aby posłowie wystarali się im o urlopy na czas żniw, na roboty rolne i t. d. Podnoszą przytem, że zwłaszcza pospolitacy, użyci do strażowania w innych krajach monarchii, wogóle bardzo rzadko uzyskują urlopy, choć ich parodniowy nawet pobyt w domu jest dla podtrzymania gospodarki potrzebny. Wszystkim tym, którzy się do posłów z takiemi żądaniami zwracali, donosimy, że, niestety, posłowie w tych wypadkach zupełnie im pomóc nie mogą, bo czynniki polityczne na wojskowość nie mają żadnego wpływu. Piszemy o tem jasno i otwarcie, by nikt do posłów nie miał o to żalu. Wewnętrzne sprawy wojskowe usuwają się wogóle z pod kompetencyi czynników politycznych, tem bardziej zaś w czasie wojny, kiedy wojskowość ma główne zadanie w państwie do spełnienia i nie może ulegać niczyim wpływom.

**„Piast“ kosztuje wszędzie 12 halerzy za egzemplarz.**

# Dział gospodarczy.

## Akcya odbudowy rolnictwa krajowego w kierunku hodowli bydła.

Wiadomo, że jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, niemal podstawą dobrobytu tegoż oraz ekonomicznego podźwignięcia kraju jest racyonalna i celowa hodowla bydła. Sądzę więc, że w obecnej fazie rozpoczętej akcyi około odbudowy kraju na polu rolniczem, przedewszystkiem zwrócićby należało uwagę na celowe podźwignięcie hodowli bydła, a przeto wprowadzenie jej na normalne tory w kierunku, odpowiednim do warunków, jakie Galicya ku temu posiada. Otóż obecna chwila, w której działalność miarodajnych czynników, zajętych odbudową rolnictwa, ma się uwydatniać około podźwignięcia hodowli bydła, nadaje się, aby ziemianom naszym skierować uwagę na rodzime bydło czerwono-polskie, którego hodowla najbardziej kraj nasz dotyczy i z wielu względów byłaby wskazaną.

Bydło czerwono-polskie, którego hodowla aż do chwili wybuchu wojny pomyślnie w Galicyi, a zwłaszcza w zachodniej części kraju, rozwijać się zaczęła, jest jednym z typów krajowego bydła, który już od dawna był hodowany w Polsce, na Litwie i Rusi. Bydło to należy do typu nizinnego, krótkorogiego, jednomaścistego, czerwonego, o czaszce charakterystycznej bydła nizinnego, odznacza się bardzo dobrą budową głębokiej i szerokiej klatki piersiowej, rogami krótkimi, skierowanymi naprzód ku górze i na bok, o barwie żółtawej a ciemniejszych końcach, takiej samej barwy racicami, podgardlem słabo rozwiniętem, kłębem przeważnie szerokim, środkową częścią tułowia i zadem długim, słabemi tylnemi nogami, wymieniem średniej wielkości, porośniętem białym włosem o strzykach prawidłowych, dużych, ze średniemi żyłami i dołkami mlecznymi, kośćmi na ogół cienkiemi, a skórą cienką, elastyczną.

Pierwszy z hodowców kraju, który specyalną uwagę poświęcił hodowli tego bydła, był ś. p. Herman Czecz, właściciel dóbr Kozy (powiat Biała). On to w roku 1885 zapoczątkował i założył piękną, jak na owe czasy, oborę, która po dziesięcioletniej pracy tego hodowcy, dała nadspodziewane wyniki. Gdy bowiem w roku 1885 żywa waga sztuk wynosiła przeciętnie 360 kg, a mleczność dochodziła do 1200 kg mleka rocznie na sztukę, to w roku 1895 żywa waga sztuki urosła już do 450 kg, zaś mleczność osiągnęła 2113 kg rocznie od sztuki, przy zawartości 4 proc. tłuszczu.

Wobec tak pomyślnych rezultatów, dowodzących niezbicie, jak daleko można doprowadzić przy umiejętnej pracy i pielęgnacyi krajowego bydła w naszych warunkach, postanowił Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie popierać z całą energią nadal hodowlę tego bydła polskiego i w tym celu założył osobną oborę zarodową tego typu bydła w Bierzanowie pod Krakowem u ś. p. Karola Czecza, a następnie celem produkcyi materyału rozpłodowego, zaczął Komitet wyszukiwać typowe sztuki u włościan, zakładać dalsze obory zarodowe i gminne oraz stacye buhai. Równocześnie zawiązało się Towarzystwo hodowców bydła czerwonego polskiego w Krakowie pod opieką Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego. Głównem zadaniem tego Towarzystwa było

zaprowadzenie selekcyi materyału w założonych już oborach oraz zwrócenie uwagi na te okolice kraju, gdzie bydło tej rasy oddawna się znajdowało, a ludność miejscowa z zamiłowaniem oddawała się tej hodowli. Tak też powstały związki hodowlane włościańskie w Jodłowniku (powiat Limanowa) i w Wilamowicach (powiat Biała), gdzie warunki dla hodowli były odpowiednie, a za tym przykładem dalsze związki zaczęły się tworzyć.

W roku 1913 znajdowało się już w kraju ogółem 15 obór zarodowych bydła czysto polskiego czerwonego, 17 związków hodowlanych włościańskich, 14 obór gminnych i 52 buhai, rozlokowanych po różnych stacyach w obrębie Towarzystw rolniczych okręgowych. Że akcya tej hodowli znalazła się na właściwej drodze i zyskała sobie uznanie nie tylko w kraju, ale i za granicą, tego dowodem fakt, że podczas ostatniej wystawy hodowlanej, która się odbyła we Wiedniu w 1912 r., bydło rodzime czerwono-polskie odniosło niezwykły sukces i zwróciło na siebie powszechną uwagę zwiedzających. Wszystkie sztuki krajowego bydła, reprezentowane na wystawie, odznaczone zostały nagrodami w postaci dyplomów honorowych i medali srebrnych.

Trzeba tu jeszcze nadmienić, że bydło czerwono-polskie, aczkolwiek mniej może mleczne, aniżeli bydło innych ras nizinnych tego samego typu, jest stanowczo dla hodowców polskich więcej polecenia godne od innych ras, a to dlatego, że jest ono do warunków i gospodarstwa, paszy oraz klimatu naszego kraju bardziej przystosowane, na choroby ras i zmiany temperatury odporniejsze, aniżeli bydło importowane innych ras. Mleczność krajowego bydła dochodzi na sztukę od 3.000 do 4.000 kg rocznie o zawartości $3^1/_2$ do $4^1/_2\%$ tłuszczu. Bydło to daje się dobrze opasać oraz używać jako pociągowe. Woły tej rasy są chętnie poszukiwane nietylko przez kupców miejscowych ale i zagranicznych. Żywa waga dorosłej sztuki waha się między 400 a 500 kg a nie rzadko dochodzi do 600 kg. Ze względu więc na swą użytkowość, zdrowotność i na małe wymagania co do paszy, bydło to zasługuje w zupełności na uwagę hodowców naszego kraju, szczególnie u tych, którzy nie zawsze są w możności zapewnić inwentarzowi dostateczną paszę na zimę, a dobre pastwisko na lato. Sukces, jaki bydło czerwone polskie odniosło na wystawie w Wiedniu, powinien być bodźcem do dalszej intenzywnej hodowli w kraju tego rodzimego bydła, ziemianie nasi winni też zająć się dźwiganiem hodowli tego bydła, otoczyć je opieką. W ten sposób łączną a wytrwałą pracą naprzód będą mogli hodowcy osiągnąć bardzo ważny cel, a mianowicie: że nie będą może w przyszłości potrzebowali szukać materyału hodowlanego za granicą, ale będą go mogli znaleść w kraju, będą go mieć u siebie, a wytworzywszy rodzimy materyał tej rasy bydła w większej ilości, dostarczać go i na eksport.

*Kazimierz Langie*
Referent pow. komisyi rolniczej.

---

**Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.**

**Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.**

# Obrót zbożem, mąką i owocami strączkowymi.

W Nrze 26 „Piasta" z 25 czerwca 1916 streściliśmy postanowienia rozporządzenia cesarskiego z 11-go czerwca 1916 Dz. p. p. Nr 176 o zajęciu przez państwo zboża i owoców strączkowych ze żniw 1916 r.

W myśl § 39 tego ces. rozporządzenia zostały zmienione dotychczasowe rozporządzenia o obrocie nasionami do siewu i zajęciu owoców strączkowych, — a natomiast utrzymane zostały w mocy następujące rozporządzenia:

1. Rozporządzenie ministeryalne z 27 lutego 1915 Dz. p. p. Nr 47 o utworzeniu Wojennego zakładu dla obrotu zbożem.

2. Rozporządzenie całego Ministerstwa z 26 marca 1915 Dz. p. p. Nr 75 o uregulowaniu spożywania zboża i mąki.

W myśl tego rozporządzenia spożywać może 1 osoba dziennie nie więcej, jak 200 gr. mąki, albo 280 gr. chleba. Dla rolników i osób, należących do ich gospodarstwa domowego, tudzież robotników i oficyalistów, którzy otrzymują wikt, lub zboża i mąkę, przeznaczono na osobę po 300 gramów zboża dziennie albo taką ilość mąki lub chleba, jaka z 300 gramów zboża da się uzyskać.

Dla poszczególnych okręgów, których ludność wyłącznie, albo prawie wyłącznie żywi się mąką i chlebem, może ministerstwo spraw wewnętrznych zezwolić wyjątkowo na podwyższenie tej racyi.

Dla zapobieżenia gromadzeniu większych zapasów chleba i mąki przez spożywców ustanowić ma polityczna władza krajowa karty chlebowe i mączne, albo też wydać inne zarządzenia.

3. Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych i rolnictwa z 11 maja 1915 Dz. p. p. Nr 116, wedle którego przeznaczono dla konia w przecięciu najwyżej 1 kilogram owsa dziennie do spasania.

4. Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, spraw wewnętrznych i handlu z 21 lipca 1915 Dz. p. p. Nr 203 o użyciu zboża i mlewa na paszę. Według tego rozporządzenia wolno gospodarzom utrzymującym bydło spasać:

a) poślad w ilości 5% wymłóconego zboża bez ograniczenia;

b) jeden kilogram owsa dziennie dla każdego konia;

c) kukurudzę z nowego zbioru bez ograniczenia;

d) czwartą część tej ilości własnego jęczmienia, jako pozostanie po strąceniu nasion, potrzebnych do siewu. Na wniosek politycznej władzy krajowej może minister rolnictwa zezwolić na wyjątki w poszczególnych krajach, lub częściach krajów, jeżeli ilość zabranego jęczmienia jest nie-

znaczna, a dla żywienia własnego bydła bezwarunkowo potrzebna.

e) otręby od zboża przeznaczonego na żywność dla rolników, ich rodzin i czeladzi w całości, a od zboża sprzedanego Wojen. zakładowi zbożowemu w połowie. Na wniosek politycznej władzy krajowej może minister rolnictwa dla rolników przeznaczyć więcej niż połowę otrąb od zboża dostarczonego Wojennemu zakładowi zbożowemu, a to w poszczególnych krajach lub w częściach krajów, gdzie produkcya zboża jest mała (n. p. w górach). Przy dostawieniu zboża komisyom Wojennego zakładu zbożowego wydać ma producentowi kwit na pobór należących się otrąb, które w cyfrach mają być podane.

Resztą otrąb rozporządza centrala dla środków pastewnych, według wskazówek ministra rolnictwa, rozdzielając na poszczególne kraje w miarę potrzeby sprawdzonej przy udziale głównych korporacyj rolniczych i innych korporacyj fachowych.

Pobór otrąb może centrala dla środków pastewnych przekazać bezpośrednio w pewnych młynach, albo za pośrednictwem gmin, które mają zebrać zgłoszenia, albo w inny odpowiedni sposób.

Cena jednego cetnara metrycznego otrąb wyrobionych w kraju na stacyi młyna wraz z dostawą z młyna do stacyi i z załadowaniem nie może przekroczyć 17 koron.

Gospodarze, którzy nie spasą całej przeznaczonej im ilości pośladu, owsa, kukurudzy i jęczmienia, mogą sprzedawać resztę tylko Wojennemu zakładowi zbożowemu, resztę zaś otrąb centrali dla środków pastewnych.

5) Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, spraw wewnętrznych, handlu i skarbu z 11 sierpnia 1915 Dz. p. p. Nr 232 o utworzeniu centrali dla środków pastewnych, której przysługuje prawo kupowania niespotrzebowanych otrąb dla rolników, oraz sprzedawania nieużytej przez rolników, a zakupionej przez Wojenny zakład zbożowy reszty pośladu, owsa, kukurudzy i jęczmienia.

6) Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, spraw wewnętrznych, handlu i kolei żelaznych z 2 grudnia 1915 Dz. p. p. Nr 355 o poświadczeniach transportowych dla środków pastewnych, według którego kolej żelazna i przedsiębiorstwa żeglugi parowej przyjmować mogą do przewozu otręby, makuchy rzepakowe, lniane i t. p., kiełki słodowe, ziemniaki suszone tylko wówczas, jeżeli do frachtowych dokumentów dołączone będzie poświadczenie centrali dla środków pastewnych.

7) Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 15 stycznia 1916 Dz. p. p. Nr 15, które podwyższa dzienną racyę zboża dla ciężko pracujących rolników z 300 na 366 gramów, a dla ciężko pracujących innych osób (robotników) podwyższa ilość mąki z 200 na 300 gramów (lub 366 gramów zboża) dziennie.

8) Zakaz sprzedawania austryackiego zboża i austryackich owoców strączkowych z żniwa r. 1916, który wedle rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, rolnictwa i handlu z 12 maja 1916 Dz. p. p. Nr 139 obowiązywał tylko do 30 czerwca 1916, przedłużony został (§ 39 niniejszego rozp. ces.) aż do czasu zajęcia przez państwo, to znaczy, że wogóle zboża i owoców strączkowych nie wolno sprzedawać producentom. — (Zauważamy przytem, że przed 1 września 1916 nie wolno sprzedawać tegorocznych ziemniaków, z wyjątkiem wczesnych ziemniaków).

Powyższe rozporządzenie cesarskie o zajęciu zboża i owoców strączkowych ze zbiorów tegorocznych o tyle jest odmienne od zeszłorocznego, że:

1) nakłada na rolników obowiązek nietylko sprzedawania, lecz także zgłaszania do sprzedaży zboża i owoców strączkowych, o ile im nie są potrzebne na żywność i do siewu, dalej obowiązek dostarczania w pewnych okresach (n. p. co miesiąc) kontygentu zboża, oznaczonego przez Namiestnictwo i obowiązek próbnych omłotów;

2) obniża taryfę zboża o 10%, jeżeli rolnik nie dostarczy w terminie kontyngentu;

3) ustanawia osobnych powiatowych inspektorów zbożowych do pomocy władzom politycznym;

4) wyznacza karę aresztu od jednego tygodnia do sześciu miesięcy, a obok tego grzywnę do 2000 koron na kupujących zapasy od nieuprawnionego do sprzedawania, tudzież na tych, którzy zboże lub owoce strączkowe nabyte do siewu na inny cel obracają. Jeżeli wartość zboża lub owoców strączkowych wynosi więcej niż pięćset koron, może Sąd skazać na areszt od jednego miesiąca do jednego roku, a obok tego nałożyć grzywnę do 20.000 koron;

5) nakłada grzywnę na komisyonerów do pięciu tysięcy koron za większe przekroczenie lub zaniedbanie obowiązków;

6) przewiduje poddanie rolników pod nadzór mężów zaufania, a w razie kilkakrotnego ukarania odebrania im prawa używania własnego zboża na żywność.

## Nowe ulgi przy pożyczkach wojennych.

Z Dyrekcyi Wojennego Zakładu Kredytowego otrzymaliśmy następujące pismo:

W ostatnich czasach powiodło się uzyskać od c. k. Rządu następujące korzystne **udogodnienia przy udzielaniu pożyczek** w Galicyjskim Wojennym Zakładzie Kredytowym na cele odbudowy zniszczonych przez wojnę gospodarstw:

Przedewszystkiem uzyskano **ogólne przedłużenie okresu amortyzacyi z 10 na 15 lat**, a okres, wolny od spłaty kapitału, przedłużony został **z jednego roku na pięć lat.**

Forma skryptów dłużnych będzie na przyszłość tylko zwyczajna **bez mocy natychmiastowej egzekucyi**, jedynie z notaryalną lub sądową legalizacyą.

Warunek, zamieszczony dotąd w skryptach co do obowiązku przedkładania **weksli obiegowych** podczas całego trwania stosunku pożyczkowego **odpada zupełnie.**

Odpada również warunek przekazywania Zakładowi należytości za świadczenia wojenne, z tem jedynie ograniczeniem, że przekaz taki pozostaje w mocy o tyle, o ile otrzymany kredyt przekracza wysokość szkód wojennych.

Przy pożyczkach włościańskich będą **kwoty aż do K 2000 włącznie wolne od intabulacyi,** a jedynie dla wykazania stanu posiadania i obdłużenia wymagać się będzie **przedkładania wyciągów hipotecznych.**

Wolne zawody, a więc: adwokaci, notaryusze, lekarze, inżynierowie cywilni etc. będą objęte akcyą pomocy kredytowej, od której były dotąd wyłączone, na zasadach, przez ministerstwo ustalić się mających.

Także **organizacya kredytów obrotowych dla przemysłu, handlu i rękodzieła** znajduje się w toku.

# Z Królestwa Polskiego.

W Puławach, przechrzczonych przez Rosyan na Nowo-Aleksandryę, wskrzesił rząd austryacki polską akademię rolniczą, utworzoną za czasów Królestwa Kongresowego. Organizacyą akademii zajmuje się prof. rolnictwa w uniwersytecie Jagiellońskim, dr Stefan Surzycki. Wykłady w tej akademii rozpoczną się już w październiku. Grono obywateli w Lubelskiem wręczyło swego czasu generalnemu gubernatorowi, ekscel. Kukowi, memoryał, w którym na podstawie historycznych dokumentów domaga się, aby w dokumentach, wydawanych Polakom, nie pisano słów: „poddany rosyjski“, gdyż ludność, zamieszkująca Królestwo Polskie, jest prawnie „poddaną Królestwa Polskiego“, co nawet carski rząd uznawał. Podobny memoryał przesłał generalnej gubernii cały szereg instytucyi polskich. Zbiory zboża w całej części Królestwa, okupowanej przez Austro-Węgry, zostały zajęte przez rząd dla ułatwienia wyżywienia ludności w krajach austryackich.

W Warszawie toczy się ożywiona agitacya wyborcza do Rady miejskiej. Do walki stanęły dwa komitety, jeden narodowy, twierdzący, że w radzie miejskiej są potrzebni ludzie, umiejący dobrze gospodarzyć i rządzić miastem, nie koniecznie zaś muszący być politykami i tak zwany komitet demokratyczny, który staje do walki pod hasłem; Radni mają być przedewszystkiem politykami. Żydzi idą do wyborów zwartą ławą. Arcybiskup warszawski wydał do ludności odezwę, wzywającą, aby wzięła najczynniejszy udział w wyborach. Wybory odbędą się za parę dni. Ważnem jest, że w samorządzie warszawskim jedynym językiem urzędowym ma być język polski. Radni polscy w Łodzi złożyli mandaty, domagając się, aby rząd nadał Łodzi takąsamą ordynacyę wyborczą jak w Warszawie, gdyż dotychczas wyborów w Łodzi nie było, a tylko władze okupacyjne mianowały po 12 radnych dla Niemców, żydów i Polaków, choć Niemców w Łodzi jest najwyżej 15 proc., żydów 35 proc., zaś Polaków połowa.

**Nauka, trzeźwość, oszczędność i praca Narody uszczęśliwia, podnosi, wzbogaca.**

# Przegląd polityczny.

**Z Niemiec.** Dowodem, jak koła konserwatywne wszechniemieckie i hakatystyczne rozzuchwaliły się dawniejszą ustępliwością rządu pruskiego, jest niesłychana wprost walka, jaką dziś te stronnictwa prowadzą przeciw kanclerzowi Rzeszy niemieckiej. Walka ta toczy się w prasie, w broszurach, w sejmach Rzeszy i na zgromadzeniach. Koła rządowe wszystkich państw związkowych stoją po stronie kanclerza, który już raz publicznie w parlamencie napiętnował robotę wszechniemców. Ta wojna z kanclerzem wywołuje powszechne zainteresowanie.

**Z Francyi.** Przez siedm dni parlament francuski odbywał tajne posiedzenia, poświęcone głównie wojnie. Przypuszczano, że po tych tajnych posiedzeniach rząd będzie się musiał podać do dymisyi, tymczasem rząd wyszedł z tryumfem. Po siedmiu tajnych posiedzeniach Izba podjęła w sobotę posiedzenia publiczne. Parlament uchwalił rezolucyę, oświadczającą, że zdecydowany jest w ścisłej łączności z rządem popierać obronę kraju ze wszystkich sił.

**Z Anglii.** Pomimo ustępstw, poczynionych Irlandczykom przez rząd angielski, w Irlandyi na nowo panuje wrzenie i rozruchy. Rewolucyoniści raz po raz dokonują zamachów na pociągi angielskie, okręty i t. d. Położenie jest poważne.

**Ze Szwajcaryi.** Rząd niemiecki zwrócił się do Szwajcaryi po raz drugi z żądaniem wzmocnionego wywozu środków żywności ze Szwajcaryi. Niemcy domagają się tylko rekompensaty za towary, których Szwajcaryi dostarczyły. Nad tem żądaniem obradowała szwajcarska Rada narodowa. Uchwalono podjąć układy z koalicyą, aby z jej strony otrzymać zgodę na dalszy wywóz do Niemiec.

**Z Holandyi.** Pod wpływem angielskiej blokady morskiej, odbijającej się i na neutralnych, a przedewszystkiem pod wpływem żądań angielskich, rząd holenderski zamknął zupełnie granicę dla wywozu wszelkich środków spożywczych bez wyjątku, oraz zakazał wywozu bydła.

**Z Grecyi.** Polityka wahania się wobec przemocy ze strony państw koalicyi, zwłaszcza Anglii, musiała się w Grecyi skończyć. W ubiegłym tygodniu Anglia, Francya i Rosya, jako państwa, gwarantujące niepodległość Grecyi, zażądały od rządu greckiego natychmiastowej **demobilizacyi armii i floty,** opróżnienia Macedonii z wojsk greckich, **ustąpienia rządu, rozwiązania parlamentu, rozpisania nowych wyborów** i oddania na razie rządów w ręce przejściowego gabinetu. Wobec tych żądań rząd Skudulisa ustąpił, a król grecki, zmuszony przyjąć te wszystkie żądania, podpisał dekret demobilizacyjny, zgodził się na dymisyę Skudulisa, mianował prezydentem rządu Zaimisa. — Parlament został rozwiązany, nowe wybory rozpisane. Prawdopodobnie do steru władzy przyjdzie znowu Venizelos, zdecydowany zwolennik Anglii i Francyi.

# Wojna europejska.

W ubiegłym tygodniu głównym terenem walk był w dalszym ciągu front rosyjski. Ofenzywa, podjęta przez Rosyan, w pewnych punktach wprawdzie utknęła, jednakowoż na ogół nie została jeszcze zastanowiona. Z drugiej strony jednak faktem jest, że

## dalszy pochód Rosyan został wstrzymany,

głównie na Wołyniu, wskutek czego **udaremniony został rosyjski marsz na Lwów i na Kowel.** Najzaciętsze walki toczyły się w ubiegłym tygodniu **między rzekami Stochód a Styr,** gdzie armie sprzymierzone, łącznie z Legionami polskimi, nietylko wstrzymały Rosyan, ale zdołały **odbić znaczną połać kraju.** Równocześnie toczyły się bitwy **koło Radziwiłłowa,** tuż nad granicą galicyjską na północ od Brodów, wreszcie **na Bukowinie.** Front **nad Strypą** został właściwie niewzruszony. Natomiast na Bukowinie Rosyanie po zajęciu Czerniowiec skierowali się nie na Kołomyję, jak przypuszczano, ale **ku granicy siedmiogrodzkiej,** tak, że zaczęli się posuwać w kierunku **na Kuty,** a na południu **na Gurahumorę i na Kimpolung.**

## Położenie Rosyan

jest po miesiącu ofenzywy nieszczególne. Na Wołyniu zajęli wprawdzie blizko 12.000 km. kwadratowych terytoryum, jednakowoż zaczęli je już tracić powoli, a na dobitek wygięli sobie front, tak, że w razie silniejszego uderzenia ze strony Niemiec i Austro-Węgier od strony Brodów i od strony Sokula nad Styrem, mogliby **dostać się poprostu w sieć.** Podobnie ukształtowało się położenie Rosyan na Bukowinie. Tam również, gdyby armia austro-węgierska podjęła atak na Czerniowce i odbiła je, cała armia rosyjska na Bukowinie albo by dostała się do niewoli, albo by musiała **przejść do Rumunii** i pozwolić się rozbroić, bo Rumunia jest dalej neutralną. Stwierd ają to zgodnie wszyscy rzeczoznawcy wojskowi. Zgodnie również podnoszą, że ta **ofenzywa kosztowała Rosyan dotychczas około pół miliona ludzi w zabitych i rannych,** oraz że sukcesy, jakie tu i ówdzie Rosyanie odnieśli, przypisać trzeba ich dobrej artyleryi i amunicyi, przedewszystkiem zaś nowym granatom, które siały w okopach austryackich zniszczenie. — W chwili, kiedy te słowa piszemy, sytuacya zmieniła się o tyle, że **na Wołyniu wojska sprzymierzone z defenzywy przeszły już do ofenzywy.** Jak się dalej położenie ukształtuje, przewidzieć oczywiście niepodobna.

## Na froncie włoskim

**front austro-węgierski między rzekami Brenta a Adygą został miejscami skrócony.**

## Na froncie francuskim

tydzień ubiegły przyniósł znowu **niesłychanie gwałtowne walki koło Verdun. Niemcy zdobyli tam fort Thiaumont,** znajdujący się obok fortu Douomont, już dawno zdobytego. Thiaumont jest — jak twierdzą wojskowi fachowcy — fortem najbliżej położonym od Verdun. Dowód to, że Niemcy powoli, ale stale pod Verdun postępują.

## Ofenzywa turecka.

Z walk w Małej Azyi podnieść należy silną **ofenzywę turecką przeciw Rosyanom.** Ofenzywa ta już podobno wydała owoce, bo **Turcy zbliżają się powoli do Trapezuntu i do Erzerum.** Szczegóły, nadchodzące z tamtego terenu wojny są tak skąpe, że niepodobna sobie wyrobić obrazu tamtejszego położenia wojennego.

## Krwawy lipiec.

Na lipiec zapowiadają się znowu bardzo krwawe walki. Widownią ich będzie oczywiście w pierwszym rzędzie front rosyjski, obok niego zaś front włoski i francuski. Generał Brusiłow, komendant armii rosyjskiej, oświadczył, że **ofenzywa rosyjska jest początkiem wielkiej ofenzywy wszystkich państw koalicyi,** jednakowoż na tę ofenzywę jeszcze się nie zanosi. Anglia zwłaszcza zapowiada ofenzywę już oddawna, ale nigdy jej nie dokonuje. Dyktatorami walk są zawsze Niemcy i Austro-Węgry. Gdyby jednak istotnie koalicya rozpoczęła ofenzywę na wszystkich frontach, to niewątpliwie miesiąc lipiec byłby najkrwawszym w dziejach europejskiej wojny. Że koalicya coś przygotowuje, to pewne. Widać to choćby po

## gwałceniu państw neutralnych.

Grecyę naprzykład zmusiła koalicya do zmiany rządu i urzędników administracyjnych, sprzyjających państwom centralnym. Koalicya zablokowała Grecyę, odcięła jej dowóz żywności i węgla, przysłała wielką flotę, która każdej chwili mogła zacząć bombardować Ateny i w ten sposób zmusiła rząd grecki do ustępstw. Liczy ona widocznie na to, że gdy do rządów powróci Venizelos, wtedy Grecya i jej 300.000 żołnierza stanie po stronie Francyi i Anglii. Równocześnie słychać, że **w podobny sposób zamierza postąpić Anglia wobec Holandyi,** doszła bowiem do przekonania, że jedynie przez złamanie neutralności Holandyi i ubezwładnienie jej będzie mogła zadać cios Niemcom, mianowicie wysłać wojska przez Holandyę na tyły armii niemieckiej. W tem wszystkiem widać

## silne dążenie do rozstrzygnięcia wojny

w tym roku u wszystkich państw wojujących. Jednakowoż z tego, co mówią przedstawiciele rządów i z głosów prasy urzędowej — wynika, że **do pokoju jest mimo wszystko bardzo daleko.** We Francyi dają się słyszeć głosy, że wojna ta musi być rozstrzygnięta militarnie i że zwycięstwo w niej zależy od armat i amunicyi — wcale zaś nie od masy ludzi. Francya więc liczy się jeszcze z możliwością zwycięstwa i do tego zwycięstwa dąży. Urzędowy organ wiedeński, „Fremdenblatt", napisał onegdaj wyraźnie, że **mowy o pokoju nie może być dopóty, dopóki w Paryżu i Londynie nie wyrzekną się myśli podziału Austryi i zniszczenia pruskiego militaryzmu.** Minister spraw zagranicznych w Rosyi, Sazo-

now, w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim oświadczył zaś wręcz, że **koniec wojny nie będzie wcześniej możliwym**, dopóki Niemcy nie opróżnią obsadzonych terytoryów i nie wypełnią wszystkich żądań koalicyi, **dopóki militaryzm pruski nie zniknie.** Wobec tego dość dziwnem wydaje się zapatrywanie francuskich giełdziarzy, że wojna skończy się w roku bieżącym. Na to się, jak się zdaje, nie zanosi.

# KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: Niedziela 2 lipca: Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny; poniedziałek 3 lipca: Anatola; wtorek 4 lipca: Ireneusza; środa 5 lipca: Antoniego Zaccaria; czwartek 6 lipca: Romula; piątek 7 lipca: Pulcheryi panny; sobota 8 lipca: Elżbiety; niedziela 9 lipca: Mikołaja i tow.

Zmiany słońca i księżyca: Wschód słońca dnia 2 lipca o godz. 2.37, zachód o godz. 6.51; wschód słońca dnia 9 lipca: 2.44, zachód 6.46. W sobotę dnia 8 lipca pierwsza kwadra.

**W przyszłym numerze „Piasta"** zamieścimy cały szereg listów od naszych Czytelników i Czytelniczek. Numer będzie powiększony.

**Dziwne lato.** Lato tegoroczne jest chłodne, naogół panuje zimno. W górach w Galicyi spadł przed kilku dniami śnieg. W Bielsku i we Lwowie przed 10 dniami padał śnieg drobnymi płatkami. Równocześnie w przyrodzie są wybryki. Jak nam donosi p. Antoni Zborowski ze Suchej, pastuszkowie znaleźli koło Suchej w jałowcach prawdziwego rydza. Może więc w jesieni będzie cieplej, niż w lecie, skoro rydze teraz już rosną.

**Zmiany w ruchu poczt polowych.** Wskutek rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 15 z. m. wstrzymany został ruch prywatnych pakietów pocztowych także do następujących poczt polowych: 17, 23, 29, 94, 105, 116, 116/II, 116/III, 164, 166, 171, 179, 182, 208, 209, 213, 214 i 350.

Według rozporządzenia Ministerstwa handlu z 19 czerwca b. r. wstrzymany został ruch próbek towarowych do następujących poczt polowych: Nr 12, 19, 19/II, 25, 30, 31, 52, 57, 67, 111, 128, 130, 137, 142, 160, 251, 254, 313, 501 i 506.

**Ceny maksymalne ziemniaków** na miesiące: czerwiec, lipiec i sierpień 1916 ze zbiorów r. 1915 ustanowione zostały w tej samej wysokości, jak na miesiąc maj, t. j. na 11 koron za ziemniaki jadalne, a 10 koron za ziemniaki fabryczne i pastewne za 1 cetnar metryczny przy ilości więcej niż 10 cetnarów metrycznych. W drobnym handlu do 10 cetnarów metrycznych cena 1 cetnara metrycznego nie może być wyższą niż 10%, to jest wynosić ma najwyżej 15 koron 40 hal. za 1 cetnar metryczny. Cena maksymalna nie dotyczy młodych wczesnych ziemniaków, które mogą być po wyższych cenach sprzedawane. Obecna cena młodych ziemniaków na Węgrzech wynosi 25 koron za 1 cetnar metryczny. Ziemniaki zwykłe ze zbioru roku 1916 mogą być sprzedawane dopiero po 1 września r. b.

**Język polski w szkołach niemiecko-austryackich.** Za obowiązkowem nauczaniem w średnich szkołach niemiecko-austryackich języka i piśmiennictwa polskiego i czeskiego oświadczył się w tych dniach Związek niemieckich slawistów. W tej sprawie bawiła też w Wiedniu specyalna deputacya wspomnianego wyżej związku profesorów niemieckich, wyrażając wobec ministra oświaty życzenie, ażeby w niemieckich gimnazyach oraz szkołach realnych wprowadzono obowiązkowe wykłady języków i literatur słowiańskich, w pierwszym zaś rzędzie polskiego i czeskiego. Podług najnowszych informacyj wejście w życie żądania Związku niemieckich pedagogów nastąpić ma już z początkiem najbliższego roku szkolnego.

**Drożenie gazet.** W Niemczech wszystkie pisma podniosły znacznie cenę gazet z powodu drożyzny papieru.

**Matuzalowy wiek.** W Czerniowcach, zajętych niedawno przez Rosyan, żyje, jak donoszą pisma wiedeńskie, żyd Srul Berkowicz, który ma dzisiaj lat 115. Żyje przy najmłodszej córce, mającej lat 80. Trzyma się nieźle, tylko słuch mu nie dopisuje.

**Olbrzymie wylewy** nawiedziły w ubiegłym miesiącu Rumunię. Kilkadziesiąt miejscowości wylewy zupełnie zniszczyły. Ofiarą burz i wylewów padło około 80 osób. Szkody w polach są olbrzymie.

**Jeńcy polscy we Francyi,** jak stwierdził Władysław Mickiewicz, syn wieszcza, osadzeni zostali razem w jednym obozie. Otrzymują oni żołd i wikt francuskiego żołnierza, ponadto za pracę w polu osobne wynagrodzenie. Powodzi im się nieźle, dręczy ich tylko tęsknota za domem.

**Straty Francuzów pod Verdun** wynoszą w ostatnich 4 miesiącach z górą 400 tysięcy ludzi.

**Najwybitniejszy lotnik niemiecki,** porucznik Immelman, który zestrzelił 15 samolotów francuskich i angielskich, zginął onegdaj w walce powietrznej z lotnikiem angielskim, który również zginął.

**Dyrekcya c. k. gimnazyum w Jaśle** prosi nas o zamieszczenie następującego wyjaśnienia: Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa zwróciła się do P. T. Publiczności z wezwaniem, aby zechciała dostarczyć Dyrekcyom szkół średnich dat, dotyczących osób poległych na polu chwały lub odznaczonych w światowej wojnie, celem ogłoszenia ich nazwisk w sprawozdaniach rocznych Dyrekcyi tych zakładów średnich, których uczniami były owe osoby. Wskutek mylnego zrozumienia odezwy zwróciły się niektóre osoby wprost do Rady szkolnej krajowej, podając do wiadomości daty, dotyczące członków ich rodzin. Ponieważ ta droga spowodowuje znaczną zwłokę i zbyteczny nakład pracy, przeto prosi Dyrekcya c. k. gimnazyum w Jaśle o łaskawe zwracanie się wprost do niej z podaniem: 1) nazwisk, czasu i miejsca śmierci osób poległych na polu bitwy lub zmarłych wskutek trudów wojennych, 2) nazwisk osób odznaczonych w wojnie, czasu i rodzaju odznaczenia. Przedewszystkiem prosi Dyrekcya o dostarczenie dat 16 dotyczących byłych uczniów zakładu, to jest tych, którzy przed rokiem 1913/14 opuścili zakład.

**Odkryte skarby.** W górach Sajańsk, leżących między Syberyą a Mongolią, odkryto bardzo bogate pokłady złota, srebra i miedzi.

**Skarby na dnie morza.** Podczas obecnej wojny spoczęły na dnie morza ogromne skarby, mieszczące się w zatopionych okrętach. Dnia 18 maja n. p. najechał na minę i zatonął holenderski okręt „Batawier", na którym się znajdował blizko milion holenderskich guldenów w złocie, przesyłanych przez bank holandzki do Anglii.

**Niezwykła nagroda.** W jednym z amerykańskich dzienników znajduje się opis następującego wydarzenia: Pewien młody mężczyzna uratował wdowę po znanym milionerze, wyciągając ją w ostatniej chwili z pod kół automobilu, dokąd się dostała z własnej nieuwagi. W nagrodę za ten czyn ofiarowała mu, skąpa do ostateczności wdówka, pięć dolarów, a gdy ambitny młodzieniec nie chciał ich

przyjąć, postąpiła na 10, później 15, 20, 50 dolarów i t. d., aż w końcu doszła do kwoty 500 dolarów. Daremnie jednak, bo zbawca wcale nie dał się złapać na pieniądze. Wreszcie, gdy wszystko zawiodło, ofiarowała mu... swą rękę. To już była zbyt ponętna nagroda, by ją odrzucać. Młodzieniec przyjął propozycyę i obecnie, z biednego urzędnika, stał się milionerem.

**Usuwanie starego kalendarza z Europy.** Biskupi unickich dyecezyi ruskich na Węgrzech: Eperjes, Munkacs i Hajdu-Dorog zaprowadzili kalendarz gregoryański, począwszy od 10 czerwca (starego stylu). Zaraz na drugi dzień Rusini obchodzili wraz z Łacinnikami święto Jana Chrzciciela 24 czerwca. Pozostają zatem w całym świecie katolickim tylko dwie dyecezye unickie (lwowska i przemyska), które trwać będą jeszcze przy starym kalendarzu.

**Zniesienie greki w gimnazyach węgierskich.** Wśród przedłożeń rządowych dla sejmu węgierskiego, znajduje się także plan reformy szkolnictwa średniego na Węgrzech, obejmujący między innymi wniosek na zniesienie nauki języka greckiego, a wprowadzenie na jego miejsce jednego z żyjących, a mianowicie do wyboru: francuskiego, angielskiego, włoskiego, rumuńskiego, serbskiego albo słowackiego.

**Osobliwy rekord.** Jak donoszą dzienniki angielskie, jeden z szeregowców armii angielskiej, który brał udział w walkach od początku wojny, przebył ni mniej ni więcej, tylko 35 operacyj chirurgicznych. Ponieważ w ostatnich czasach był on operowany po raz 36, więc bezsprzecznie osiągnął on pod tym względem rekord swego rodzaju.

**Nowa kolej światowa.** Wśród wojny dokonała Europa nowego dzieła kulturalnego. W ostatnich dniach ukończono budowę kolei Pireus—Ateny—Larissa w Grecyi. Dzięki niej można teraz będzie z Wiednia dojechać w prostej prawie linii przez Nisz do Aten. Budowy dokonali Anglicy i Francuzi.

## Przykry objaw.

Okazuje się, że na wsi polskiej dużo jest jeszcze żywiołów, których nie nauczyła niczego nawet wojna. W przykry sposób samiśmy się o tem na sobie przekonali.

Pismo ludowe jest trybuną, z której każdy czytelnik może zabierać głos. Obowiązkiem pisma ludowego jest stać na straży, by ludowi całemu i jednostkom nie działa się krzywda, piętnować zło, a podnosić cnotę. Jeżeli jaki osobnik postępuje nieuczciwie ze świadomością, to obowiązkiem pisma ludowego jest skarcić go i odwrotnie. Na czemże jednak Redakcya opierać się musi? Na tem, co jej Czytelnicy nadeślą. Redakcya wierzy Czytelnikom, ale też ma prawo wymagać, by tej jej dobrej wiary nie nadużywano, bo jeśli raz i drugi w piśmie pojawią się rzeczy, które trzeba potem odwołać, to na tem traci powaga pisma, a temsamem traci sam lud, którego to pismo jest organem.

Ze względów ostrożności nie zamieszczaliśmy nigdy listów nie podpisanych i pisaliśmy kilkakrotnie, że niepodpisanych listów wogóle drukować nie będziemy. Przekonaliśmy się, że i ta ostrożność była jeszcze za mała, bo stwierdzić musimy z głęboką przykrością, że znaleźli się ludzie, którzy podpisywali się imieniem i nazwiskiem — nie swojem, ale podpisali się, a w liście piętnowali ludzi, do których widocznie mieli złość, zarzucając im rzeczy, za które istotnie można kogoś piętnować, których jednakże ludzie ci nie popełnili.

I tak:

W numerze 20, z 14 maja zamieściliśmy korespondencyę, podpisaną przez Maryę Drozd z Łęk Dolnych, a krytykującą postępowanie odbiorców zboża, t. j. komisyonerów, którymi są pp. Władysław Filipowicz i p. Korosadowicz, naczelnik gminy Siedliska. I cóż się pokazało? Napadnięci zaczęli szukać autorki i stwierdzili, że w Łękach Dolnych, wcale Maryi Drozd nie ma i że ktoś, podszywszy się pod to nazwisko, napadł na ludzi, pracujących jak najsumienniej, a wprowadził Redakcyę w błąd. Oczywiście list ten czci pp. komisyonerów powiatu pilzneńskiego uwłaczać nie może, co niniejszem publicznie stwierdzamy, chcąc naprawić krzywdę, mimowoli wyrządzoną przez wprowadzenie nas w błąd.

Taksamo zupełnie wprowadzono Redakcyę w błąd korespondencyą z Białej w Makowskiem. Autor korespondencyi, również pod fałszywem nazwiskiem nam przesłanej, poczynił poważne zarzuty naczelnikowi gminy p. Stanisławowi Wcislakowi. I znów się okazało, że zarzuty są nieprawdziwe i że mimowoli p. Wcislakowi wyrządziliśmy krzywdę, co niniejszem otwarcie stwierdzamy, bo wprowadzeni byliśmy w błąd. Podobnie w błąd nas wprowadził jakiś niedowarzony mydłek z Wólki Grodziskiej w Łańcuckiem, który napisał korespondencyę, krytykującą wójta i pisarza gminnego, a korespondencyę podpisał dwoma nazwiskami — mianowicie nazwiskami tych właśnie urzędników gminnych, których krytykował. Musimy ich za to przeprosić.

Skutek tego nadużywania dobrej wiary Redakcyi będzie ten, że odtąd nie będziemy nigdy zamieszczać żadnych krytykowań osób, chyba że dostaniemy od autora wyraźne potwierdzenie, że za każde słowo odpowiada. Na tem miejscu musimy wyrazić jednak najgłębsze oburzenie tym, co mają czelność podpisywać cudze nazwiska na listach i narażać dobrą sławę pisma, a tem samem i ludu polskiego na szwank.

# Z powiatów i gmin.

**Lipnica Wielka** w Grybowskiem. W dniu 4 czerwca r. b. odbyło się u nas przedstawienie. Z inicyatywy włościanek i wyłącznie ich siłami odegrano śliczną sztukę p. t.: „Bernadeta". — Szczególnie ładną była gra W. Kantorzanki w roli ciemnej księżniczki. Bernadetę odegrała z uczuciem T. Turska. Dobrze oddała osobę księżnej Rapaczowa. Z wielką przyjemnością wysłuchaliśmy deklamacyi Kindzi Kantorzanki. Osobno odegrano tę sztukę dla dzieci, którym podobały się ładne aniołki, a szczególniej Anioł Stróż, przedstawiony przez Wandzię Brzóskównę.

Na podziękowanie zasługuje księża gospodyni za jej pracę około przedstawienia. Nadmienić również należy, iż nie szczędziła wszelkiej pomocy p. Stefania Długoszowska, której córka p. J. De Laveaux wzięła udział w żywych obrazach. Czysty dochód przeznaczono na odnowienie kościoła, który rzeczywiście woła o szybki ratunek. Zgodnie z prawdą wypada nadmienić, iż grający nie doznali żadnej pomocy ze strony miejscowego zarządu szkoły. Amatorzy-aktorzy przygotowują jeszcze dwie bardzo ładne sztuczki do odegrania. Daj Wam Boże szczęście, byście — jak tym razem — odegrali i te nowe rzeczy sobie i ludziom na pożytek, a Bogu na chwałę.

*Franciszek Piątkowski.*

**Grobla,** w Bocheńskiem. Dnia 10 czerwca nawiedziła naszą wieś klęska. Grad zniszczył zboże, po części doszczętnie; kilka gęsi grad zabił, w kilku domach powybijał okna. Siana z powodu niepogody zmarniały. Wali się na biedny naród jedno nieszczęście po drugiem... Pozdrawiam Redakcyę i wszystkich Czytelników.

*Zofia Kurnikowa.*

# Dla nauki i rozrywki.

## Jak to u nas w... Polsce bywa.

II.

— No, wiesz, kolego, ale to już oburzające! Tegom się nie spodziewał! — mówi zaperzony aż po uszy i mocno gestykulujący pan Zdzisław, skrobipiórko z poczty, do swego kolegi Władzia, gryzipiórka z sądu. Na to wysokie jego podniecenie wpłynęła jednak, co prawda, nietylko zasłyszana rozmowa Jagi z Maryną (podaliśmy ją w poprzednim numerze. Przypisek Red.), ale i karta na chleb, którą ściskał w ręce, a którą nie mógł uśmierzyć zuchwale mruczącego żołądka. Korzystając bowiem z przerwy południowej w urzędowaniu, wybrał się właśnie, pobrawszy zaliczkę na następny miesiąc (jako że było to jeszcze na 9 dni przed pierwszym), zamiast na obiad, na poszukiwanie „chleba naszego powszedniego“ (jakżeż niesłusznie zowią go „po-wszedni-m). W świętem oburzeniu prawił tedy dalej:

— Chłop chłopem zostanie, baba babą, tylko chłopem polskim i babą polską. Szlachcic musiał mieć swego arendarza jednego, chłop musi ich mieć setkę. Bo proszę Cię: Napsioczyła jedna z drugą na Srula i Chaima, na ich niechlujstwo i wyzysk, widziała i uznała sumienność i grzeczność Lednickiego — i co? Jaki skutek? Pominęły Gromnickiego, a poszły do Habrama, i zapomniały o Lednickim, a pójdą do Mośka. Doprawdy — wściec się można...

— Pohamuj się, kolego, i nie wściekaj się, boby cię szkoda było. O, lepiej uważaj, żebyśmy jakiego sklepu z wiktuałami nie minęli, bo wtedy albo cię naprawdę żółć zaleje, albo marnie z głodu zginiesz. Powiadam, że szkoda cię. A co do bab, to, głupie bo głupie, ale przedewszystkiem nawykłe do tego. Naszych sklepów prawie że niema, więc musiały chodzić do Jostów, Szmulów, Nuchemów — i przyzwyczaiły się. W naszych sklepach zwykle niema targu, a słyszałeś sam przed chwilą, co u baby znaczy wytargować choć centa. Im dłużej się natarguje, tem tańszy widzi się jej towar. U naszych jest zwykle towar lepszy i w porządku i czystości utrzymywany, więc naprawdę musi wyglądać drożej. A rachować — jak wszyscy nie umiemy, tak najmniej baby. Bo czy to baba dzisiaj zdaje sobie z tego sprawę, na ile ją Srul ociął? Jaj ona nie liczy, bo jej się zdaje, że one tak, jakby nic jej nie kosztowały. Przecie je kury same niosą. A tymczasem 5 jaj — to najmniej 25 centów. Przepłacona i niepotrzebna kawa i cykorya — nie wiem ile. Na 3 funtach cukru po 7 centów — 21 centów. Do tego niepotrzebnie oddana jedna karta na cukier — podstawa do przeszachrowania półtora funta cukru po cenach dowolnych. Chciała towaru za półszesnastej szóstki, a dała zarobku blizko reński.

— I co? i nie mam się wściekać na to?

— A bo nie trzeba. Trzeba raczej starać się temu zapobiedz.

— Tak? A od czegóż są wasze czytelnie, Kółka rolnicze, gromady, wiece, od czego nauczyciele i księża, od czego dwory. Od czego tylu „mądrych“ polityków wiejskich?

— To wszystko prawda, ale solidarności i jedności brak u ogółu, a tej nam trzeba. Jeśli wszyscy będą solidarni, to...

— Dajże mi spokój z twoją solidarnością i jednością! Już mnie uszy bolą od słuchania kazań o niej. Gdzie się obrócę, mówią mi: „niema jedności“. Gdzie pójdę, słyszę: „trzeba solidarności“. A gdzie ją macie? gdzie? Poco tyle o niej gadać? Kupcie ją tam, gdzie jej jest dość i gdzie wszystko kupujecie. Kupcie ją u wygnańców z Egiptu! Tylko targujcie się mocno! Tak!

— Kolego, chleb w oknie! Mówiłem Ci, „nie zapalaj się, bo chleb miniesz“ — i o mało co nie. A o tamtem pomówimy kiedyś, jak nie będziesz głodny.

— No to prędzej, żeby nas kto nie ubiegł.

— W czem, w solidarności, czy chlebie?

— W solidarności za chlebem.

I nie patrząc na szyld, wbiegli do nory, nad którą widniał napis: „Józef Wassermann“. Było tam i więcej coś pisane, ale literami, których żaden, nawet najlepszy nasz student, nie przeczyta. Kto ciekaw, niech poprosi pierwszego lepszego 8-letniego bachora z chajderu, a ten mu odczyta. Kto jednak zrozumie wtedy język tego napisu? Chyba Judeo Polonus z Judeo Polonii.

*Józef Rączy*, z Przybyszówki.

---

## KONSERWY.

(Obrazek z okopów).

Szeregowiec Drzymała miał u kolegów opinię największego żarłoka. Był też rzeczywiście żarłokiem, zaczem jeszcze wyruszył w pole, miał wtedy okrągły brzuszek, jak beczułka, ale odkąd przyszedł na front, spadał z ciała, z przestrachem popuszczał dziurki w pasku i za parę dni stał się cienki, smukły, jak panienka.

Pomimo to i na froncie żarłokiem być nie przestał. Pozawierał znajomości z kucharzami, rąbał im drzewo, pomagał w gotowaniu, nosił wodę, za co otrzymał wspaniałomyślnie od kucharza kość obrośniętą mięsem lub pozwolenie wyskrobania resztek zawartości kotła. Drzymała wszystkie posługi spełniał z ochotą, ażeby tylko mógł dopełnić swój bezdenny brzuszek.

Ta jego żarłoczność nie szkodziłaby zresztą nikomu, gdyby nie to, że Drzymała zjadał także regularnie bez rozkazu wszystkie zapasowe porcye konserw, cwibaku i kawy, za co oczywiście spotykał się z karami od przełożonych. Drzymała w takim wypadku przysięgał się, że już więcej nie zje, żałował, że zgniewał dobrego kapitana, ale gdy „wyfasował“ nowiusieńkie konserwy, wsunął je bez omieszkania do gardła, zamiast do tornistra. Rezultat był taki, że czasami, gdy kuchnia nie dojechała i był rozkaz, zamiast obiadu, zjeść konserwy, Drzymała nie miał już nic do zjedzenia, krom okruszyn z chleba, które wydłubywał z brocaka. Wtedy cierpiał prawdziwy głód, ale rady nie było — musiał przetrzymać.

Zdarzało się także, że podczas ataku, gdy trzeba było się kryć, bieżeć, strzelać — on się schował do rowu, zjadł konserwy, suchary, a potem dopiero strzelał zajadle.

Może mię zabiją — rozumował — więc mam innemu konserwy zostawić? Przynajmniej umrę pojedzony i nie ustanę w marszu na drugi świat.

Drzymale jednak sprzyjało szczęście, gdyż choć walczył, jak lew, narażał się nawet, nie był przecie zabitym, ani nawet rannym. Wtedy nawet żałował po niewczasie,

gdyż konserwy przydałyby mu się akuratnie teraz, kiedy się tak z psiawiarami Mochami napracował. Ale konserw nie było, a w dodatku, gdy była wizyta, Drzymała otrzymał znowu karę, dostał dwie nowe konserwy, ale bojąc się już dalszych następstw, wsunął konserwy na sam spodek tornistra, ażeby mu już nigdy na nie ochota nie przyszła.

Pewnego pięknego poranku Moskale jakoś żywiej, niż zwykle, zaczęli ostrzeliwać pozycye granatami i szrapnelami, a gdy sądzili, że sobie już przygotowali zwycięstwo, ruszyli zwartemi masami do ataku. Wściekłe było natarcie Moskali, ale pomimo wysiłków z ich strony nie zyskali nic, krom setek trupów ich towarzyszy, którzy polegli przed naszemi przeszkodami.

Drzymała za przykładem innych strzelał jak zajadły, kilkunastu Moskali na drugi świat wysłał, nagle jakby kto nim silnie szarpnął; zdało mu się, że jakiś kamień z łoskotem i trzaskiem położył się na niego — i równocześnie nasz bohater zatoczył się i padł na wznak do rowu. W pierwszej chwili myślał, że jest ciężko ranny, zaczął więc wołać na kolegów, ażeby mu przyszli z pomocą, ale gdy koledzy przybiegli i oglądnęli go, skonstatowali, że granat wprawdzie potargał na strzępki tornister i płaszcz na Drzymale, ale jego samego zostawił zdrowym. Drzymała uwierzył nareszcie i zataczając się, powstał, zdrowy zresztą, jak ryba, chociaż trochę oszołomiony od huku. Uwierzył, że i tym razem sprzyjało mu szczęście i kulka go ominęła. Zaczął za to z żalem oglądać zniszczony tornister, z którego wypadły różne rzeczy, jak bielizna, brudny ręcznik, szczotka, łyżka, aż na końcu potoczyły się do rowu dwie konserwy. Drzymała się uśmiechnął. Przedziurawione, a z otworów sączy się wonny sos.

Nareszcie! Będzie mógł zjeść bez pozwolenia konserwy. Że granat mu je otworzył, radował się bardzo i ani mu przez myśl nie przeszło, że się przed chwilą otarła śmierć koło niego.

Zabrał się też bez ceremonii do zajadania mięsiwa, które spożył z największym apetytem.

Na drugi dzień szeregowiec Drzymała, wyciągnięty jak struna, meldował przy raporcie:

— Panie kapitanie, melduję posłusznie, zjadłem dwie kons...

— Znowu! — zagrzmiał głos kapitana.

— ...Które mi granat rozerwał wraz z tornistrem — ciągnął dalej Drzymała.

Kapitan się zdumiał. Wypytywał się Drzymały, jak to było z tym granatem i konserwami, a gdy usłyszał i od sierżanta potwierdzenie, że Drzymała prawdę mówi, uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł dobitnie:

— Szeregowiec Drzymała natychmiast ma dostać dwie konserwy, za to zaś, że dzielnie walczył i nie dał się zabić, mianuję go gefrajtrem, a za boleści i przykrą sytuacyę, w której się znalazł, daję mu dwa dni „dienstfrei".

Po tem, co usłyszał, Drzymała był w siódmem niebie. Tyle łaski na raz i za co? że go granat nie zabił? Widocznie go p. kapitan lubi! Tego dnia Drzymała leżał pojedzony i szczęśliwy na kupce słomy, aż zmęczony zasnął, marząc o szczęściu z konserwami.

*Maciej Czuła* z Grabia.



H. SIENKIEWICZ.

# Latarnik.

## II.

Zaczęły płynąć godziny, dnie i tygodnie... Majtkowie twierdzą, że czasem, gdy morze bardzo jest rozhukane, woła coś na nich wśród nocy i ciemności po nazwisku. Jeżeli nieskończoność morska może tak wołać, to być może, że, gdy się człowiek zestarzeje, woła także i na niego i inna nieskończoność, jeszcze ciemniejsza i bardziej tajemnicza, a im jest bardziej zmęczony życiem, tem milsze są mu te nawoływania. Ale by ich słuchać, trzeba ciszy. Prócz tego starość lubi się odosabniać, jakby w przeczuciu grobu. — Latarnia była już dla Skawińskiego takim pół-grobem. Nic jednostajniejszego, jak podobne życie na wieży. Młodzi ludzie, jeśli się na nie zgodzą, to po pewnym czasie opuszczą ją służbę. Latarnik też bywa zazwyczaj człekiem niemłodym, posępnym i zamkniętym w sobie. Gdy wypadkiem porzuci swoją latarnię i dostanie się między ludzi, chodzi wśród nich, jak człowiek, zbudzony z głębokiego snu. Na wieży brak wszelkich drobnych wrażeń, które w zwykłem życiu uczą stosować wszystko do siebie. Wszystko, z czem styka się latarnik, jest olbrzymie i pozbawione zawartych, określonych kształtów. Niebo: to jest ogół, woda: to drugi, a wśród tych nieskończoności samotna dusza ludzka! Jest to życie, w którem myśl jest raczej ciągłem zadumaniem się, a z tego zadumania nie budzi latarnika nic, nawet jego zajęcia. Dzień do dnia staje się podobny, jak dwa paciorki w różańcu, i chyba zmiany pogody stanowią jedyną rozmaitość. Skawiński jednak czuł się tak szczęśliwym, jak nigdy w życiu nie był. Wstawał świtaniem,, brał posiłek, czyścił soczewki latarni, a potem, siadłszy na balkonie, wpatrywał się w dal morską, i oczy jego nie mogły się nasycić nigdy obrazami, które przed sobą widział. Wówczas i starca ogarniała jakaś niemoc pełna słodyczy. Czuł, że ten odpoczynek, którego używa, jest wyborny, a gdy pomyślał, że będzie trwały, to mu już niczego nie brakło. Skawiński rozmarzał się własnem szczęściem, ale że człowiek łatwo oswaja się z lepszym losem, stopniowo nabierał wiary i ufności, myślał bowiem, że, jeśli ludzie budują domy dla inwalidów, to dlaczegóżby Bóg nie miał wreszcie przygarnąć swego inwalidy. Czas upływał i utrwalał go w tem przekonaniu. Stary zżył się z wieżą, z latarnią, z urwiskiem, z ławicami piasku i z samotnością. Poznał się także i z mewami, które niosły się w załamach skalnych, a wieczorem odprawiały wiece na dachu latarni. Skawiński rzucał im zwykle resztki swego jadła, tak zaś przyswoiły się wkrótce, że gdy to czynił potem, to otaczała go prawdziwa burza białych skrzydeł, stary zaś chodził między ptactwem, jak pastuch między owcami. W czasie odpływu wyprawiał się na nizkie, piaszczyste ławice, na których zbierał smaczne ślimaki i piękne perłowe konchy żeglarków, które odpływająca fala osadziła na piasku. W nocy przy świetle księżyca i latarni chodził na ryby, któremi roiły się załamy skalne. W końcu pokochał swoją skałę i swoją bezbrzeżną wysepkę, porośniętą tylko drobnemi tłustemi roślinkami, sączącemi lipką żywicę.

Jego wieża, chroniła go przed wszelkiem złem. Opuszczał ją też tylko czasami w niedzielę zrana. Przywdziewał wtedy granatową kapotę strażniczą ze srebrnymi guzami, na piersiach zawieszał swoje krzyże, i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy słyszał przy wyjściu z kościoła, jak kreole mówili między sobą: „Porządnego mamy latar

nika". — „I nie heretyk, chociaż Yankee!" Wracał jednak natychmiast po mszy na wyspę i wracał szczęśliwy, bo zawsze jeszcze nie dowierzał stałemu lądowi. W niedzielę także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub newyorskiego „Heralda", pożyczanego u Falconbridge'a — i szukał w nich skwapliwie wiadomości z Europy. Biedne stare serce! na tej wieży strażniczej i na drugiej półkuli biło jeszcze dla kraju... Czasem także, gdy łódź, przywożąca mu codzień żywność i wodę, przybiła do wysepki, schodził z wieży na gawędę ze strażnikiem Johnsem. Potem jednak widocznie zdziczał. Przestał bywać w mieście, czytywać gazety i schodzić na polityczne rozprawy Johnsa. Upływały całe tygodnie w ten sposób, że nikt jego nie widział, ani on nikogo. Jedynym znakiem, że stary żyje, było tylko znikanie żywności, pozostawianej na brzegu, i światło latarni, zapalane co wieczór z taką regularnością, z jaką słońce wstaje rankiem z wody w tamtych stronach. Widocznie stary zobojętniał dla świata. Powodem tego nie była nostalgia, ale właśnie to, że przeszła i ona nawet w rezygnacyę. Cały świat teraz zaczynał się dla starca i kończył się na jego wysepce. Zżył się już z myślą, że nie opuści wieży do śmierci i poprostu zapomniał, że jest jeszcze coś poza nią.

Ale nadeszło przebudzenie.

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres „Skawiński Esq." wypisany na grubem, żaglowem płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki: wziął jedną do ręki, spojrzał i położył napowrót, przyczem ręce poczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc, zdawało mu się, że śni — książka była polska. Co to miało znaczyć!? Kto mu mógł przysłać książkę? W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarniczej karyery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula „Heraldzie" o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New-Yorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensyi, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się, przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwytać tych myśli. Polskie książki w Aspinwall, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów, cud jakiś. Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętemi oczyma i był prawie pewny, że, gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze: Na wierzchu stał wypisany wielkiemi literami tytuł, pod spodem zaś imię autora. Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem, wojując w Algierze i w Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszcza, ale tak przywykł wówczas do karabina, że i do ręki nie brał książek. — W czterdziestym dziewiątym roku wyjechał do Ameryki i w awanturniczem życiu, jakie prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tem większą też skwapliwością i z tem żywiej bijącem sercem przewrócił kartę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego. Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary Aspinwallskie wybiły piątą po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały z cicha, rozpływając się łagodnie po piaskach. W dali śmiały się białe domy Aspinwallu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyście a cicho i poważnie. Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie..."

Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło nakształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze: opanował się i czytał dalej:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono..."

Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię! jego mleczne włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim. Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego — przepłynęła ocean i znalazła go, samotnika, na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna. We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczem... On poprostu tym wielkim płaczem przepraszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z tą samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczynała zacierać. A teraz „wracał cudem" — więc się w nim serce rwało. Chwile mijały jedna za drugą: on wciąż leżał. Mewy przeleciały nad latarnię, pokrzykując, jakby niespokojne o swego starego przyjaciela. — Nadchodziła godzina, w której je karmił resztkami swej żywności, więc kilka z nich zleciało z wierzchu latarni aż do niego. Potem przybyło ich coraz więcej i zaczęły go dziobać lekko i furkotać skrzydłami nad jego głową. Szumy skrzydeł zbudziły go. Wypłakawszy się, miał teraz jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swoją żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę. Słońce już było przeszło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy i staczało się zwolna za międzymorze, ku drugiemu oceanowi, ale i Atlantyk był jeszcze pełen blasku: w powietrzu widno zupełnie, więc czytał dalej:

Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...

. . . . . . . . . . . . . . . .

Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie: zmierzch krótki, jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas „Ta, co Jasnej broni Częstochowy“ zabrała jego duszę i przeniosła „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem“. Na niebie paliły się jeszcze długie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom kochanym. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: „pamiętasz?“ On pamięta! a zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski. Noc już! O tej porze już zwykle jego latarnia rozświecała ciemności morskie — ale on teraz we wsi rodzinnej. Stara głowa pochyla się na piersi i śni. Obrazy się przesuwają przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna, nie widzi ojca ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił: szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy, podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. Niegdyś, w tej wiosce stał całą noc na widecie; teraz przeszłość ta podstawia się nagle w szeregu widzeń. Oto znowu jest ułanem i stoi na widecie: zdala karczma pogląda płonącemi oczyma i brzmi i śpiewa i huczy wśród ciszy nocnej tupotaniem, głosami skrzypiec i basetli. „U-ha! U-ha!“ To ułany krzeszą ognia podkówkami, a jemu tam nudno samemu na koniu! Godziny wloką się leniwo, wreszcie światła gasną; teraz jak okiem sięgnąć, mgła i mgła nieprzejrzana: opar widocznie podnosi się z łąk i obejmuje świat cały białawym tumanem. Rzekłbyś: zupełnie ocean. Ale to łąki: rychło czekać, jak derkacz ozwie się w ciemności i bąki zahuczą po trzcinach. Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwa polska noc! W oddali bór sosnowy szumi bez wiatru... jak fala morska. Wkrótce świtanie wschód ubieli; jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty; wraz i żórawie krzyczą już gdzieś z wysoka. Ułanowi jakoś rzeźko, zdrowo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej! to i pójdzie, jak pójdą inni z krzykiem i furkotaniem chorągiewek. Młoda krew gra, jak trąbka, choć powiew nocny ją chłodzi. Ale już świta, świta! Noc blednie: z cienia wychylają się lasy, zarośla, szereg chałup, młyn, topole. Studnie skrzypią, jakby blaszana chorągiewka na wieży. Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna!

Cicho! Czujna wideta słyszy, że się ktoś zbliża. Zapewne idą zluzować warty.

Nagle jakiś głos rozlega się nad Skawińskim:

— Hej, stary! wstawajcie. Co to wam?

Stary otwiera oczy i patrzy ze zdziwieniem na stojącego przed sobą człowieka. Resztki snu i widzeń walczą w jego głowie z rzeczywistością. Wreszcie widzenia bladną i nikną. Przed nim stoi Johns, strażnik portowy.

— Co to? — pyta Johns — chorzyście?

— Nie.

— Nie zapaliliście latarni. Pójdziecie precz ze służby. Łódź z San-Geromo rozbiła się na mieliźnie, szczęściem nikt nie utonął; inaczej poszlibyście pod sąd. Siadajcie ze mną, resztę usłyszycie w konsulacie.

Stary pobladł: istotnie nie zapalił tej nocy latarni.

W kilka dni później widziano Skawińskiego na pokładzie statku, idącego z Aspinwall do New-Yorku. Biedak stracił posadę. Otwierały się przed nim nowe drogi tułactwa; wiatr porywał znowu ten liść, by nim rzucać po lądach i morzach, by się nad nim znęcać do woli. To też stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy miał tylko błyszczące. Na nowe zaś drogi życia miał także na piersiach swoją książkę, którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, by mu i ona nie zginęła.

---

# Odpowiedzi Redakcyi.

**Wincenty Bielański w Odrowążu:** Po powrocie do domu zasiłek się nie należy. Możnaby spróbować zrobić podanie z dołączeniem lekarskiego świadectwa, jednak czy to odniesie skutek, wątpimy. **Józef Pobuta, poczta polowa 125:** Żale pańskie są zupełnie uzasadnione. Posłowie ludowi poruszali te sprawy już nieraz, jednakże sam pan wie, że w czasie wojny istnieją tylko względy wojskowe i że wpływ czynników politycznych na rzeczy, dotyczące wojska, jest minimalny, zwłaszcza, gdy niema parlamentu. Numer wysyłamy regularnie; niedochodzenie nie jest już naszą winą. **Daniel Stasiów, poczta polowa 213:** Mapy Galicyi, na którejby się znajdowały wszystkie miasta i wsie z drogami, rzekami i t. d. obecnie w handlu niema. Dokładne są tylko mapy sztabu generalnego, bo te zawierają wszystko. Może pan się zwróci do księgarni Wojnara, Kraków, Szewska, a stamtąd otrzyma pan informacye, jakie mapy może pan dostać. **Katarzyna Rak w Tarnowcu:** Starania posłów ludowych o podwyższenie zasiłku nie odniosły skutku. Rząd stanowczo na to żądanie się nie zgodził. **Burzec Piotr z Rudgoszczy:** Listu zamieścić nie możemy, bo o sprawach ściśle wojskowych pisać nie wolno. **Czytelniczka z Wiśniowej:** Jeśli się urzędnikowi poczty coś zarzuca i chce się, by zarzuty publicznie w piśmie mu postawić, to trzeba mieć odwagę podpisać się. Zarzucanie bliźniemu złych czynów pod maską jest brzydkie. Nie wydrukujemy. **Jan Bielecki w Nisku:** Wały będą naprawione. W tej sprawie rząd już wyasygnować miał pieniądze na roboty. **Jan Zwardoń w Nieledni ad Derlówka:** Najlepiej jest ubezpieczyć dom w Ludowem Towarzystwie ubezpieczeń „Wisła“ we Lwowie, ul. Sapiehy 9. **Włościanin z Peweli Wielkiej ad Żywiec:** Niepodpisanych listów z zasady nie zamieszczamy. W każdym razie dziwna rzecz, że pan, mając adwokata, proces przegrał. Jeśli sprawa tak się miała rzeczywiście, jak pan ją w liście przedstawia, to pan powinien był proces nawet bez adwokata wygrać. Zresztą przeciw wyrokowi można wnieść apelacyę. **Jan Sułkowski w Sowlinach:** Zasiłek za legionistów jest w Galicyi taki sam, jak za żołnierzy i nie będzie podwyższony. Jeśli panu komisya zasiłku nie przyznała, niech pan zrobi „przedstawienie“, t. j. podanie do komisyi, która powinna zasiłek przyznać panu. **J. Batko:** Argumenty, przytoczone przez pana, nie przemawiają do przekonania. Dobrze modlić się można w każdym kościele; trzeba tylko dobrze się modlić. **J. Baniowski w Gwoździcu:** Wiersz zamieszczony będzie w książeczce, których kilka niezadługo się ukaże. **Jakób Czelniak w Niżnej Łące:** Uwaga słuszna i do niej się zastosujemy. Kalendarza niestety, już nie mamy. **Piotr Wojtanowski w Rzepienniku Strzyż.:** Tego rodzaju rzeczy nie nadają się do druku. Nie wydrukujemy. **Godyń Wojciech w Tenczynku:** Nie zamieścimy, bo na takie rzeczy szkoda miejsca. Jeśli ktoś szwindluje, to są przecie inne sposoby oduczenia go tego, nie ogłoszenie w gazecie. **Z. S. S. w Tarnobrzegu:** W tych wyjątkowych warunkach może pan zasiłek za brata otrzymać. Proszę się zwrócić z całą sprawą do posła hr. Lasockiego, a on tę rzecz w starostwie załatwi, tylko trzeba mu ją dokładnie przedstawić. **Wincenty Zaremba w Zarzeczu Małem:** O przedłużenie urlopów rolniczych wolno się starać każdemu rolnikowi. Czy to teraz co pomoże, niewiadomo. **Czytelniczka ze Siedlisk ad Tuchów:** Co to pani szkodzi, że dwie kobiety biorą zasiłek? Zazdrościć im pani niema czego. **Czytelnik w polu, poczta pol. 36:** Białe plamy w piśmie oznaczają ustępy skonfiskowane. Dlaczego ich w wiadomem piśmie nie ma — może się pan domyśleć. **Niekula Michał w Makowie:** Widzenie jest bardzo interesujące, ale go nie zamieścimy, bo mamy silne przekonanie, że stanie się inaczej, niż się panu widziało czy śniło. I pan się o tem przekona. Do tego rodzaju rzeczy niech pan większej wagi nigdy nie przywiązuje. **Anna Bednarz w Niedzieliskach:** Sen, jaki się pani śnił przed 3 laty, był ciekawy, ale przecie wiadomo: sen mara. Drugi sen również interesujący. Z zasady jednak podobnych rzeczy nie drukujemy, bo to niema celu. Jak kto zaraz po jedzeniu położy się spać, to na pewno będą mu się śniły różne rzeczy, ale jeśli pójdzie spać w jedną lub dwie godziny po jedzeniu, to prawie pewnie nic mu się śnić nie będzie. Ot, co to są sny!

**Stanisław Saand, jeniec wojenny w Czartak, w Bośni:** Serdeczne dzięki za wyrazy uznania. Wiadomość o uwolnieniu tysiąca jeńców jest zgodna z prawdą, ale chodzi tu o jeńców cywilnych, nie wojskowych. **Czytelnik „Piasta“ z Głębokiej ad Biecz:** Uwagi bardzo słuszne. Redakcya „Piasta“ zdaje sobie w zupełności sprawę z ważności „Działu gospodarczego“. Jak pan widzi, dział ten zamieszczamy w każdym numerze i będziemy go stale rozwijać. W najbliższym czasie zaczniemy druk artykułu o hodowli drobiu. Jesteśmy zdania, że dopiero wtedy „Piast“ spełni swe zadanie, jako pismo ludowe, gdy będzie mógł co tydzień dawać ilustrowany dodatek z działu gospodarczego, bo gdy ludzie nauczą się dobrze gospodarzyć, to będą się mieć lepiej, a gdy się będą mieć lepiej, to polityka ludowa pójdzie innemi torami. Z nawozami sztucznymi jest źle. Żużli niema zupełnie; te, jakie żydzi sprzedają, są fałszowane. Dla Galicyi rząd zapewnił dostawę zaledwie 180 wagonów superfosfatów, ponadto mamy tylko kainit w Kałuszu. **Jan Chrast, poczta polowa 186:** O hodowli pszczół jest kilka dobrych książek. Niech się pan zwróci do księgarni Gebethnera, Kraków, Rynek Główny, a otrzyma pan dokładny cennik tych książek. Co do przyrządów zegarmistrzowskich, to te można sprowadzać jedynie z zagranicy, głównie ze Szwajcaryi. Czas na to po wojnie. **Ignacy Guzik, sanitet z Golkowic:** Uwagi pańskie są bardzo słuszne, drukować ich jednak dzisiaj, wobec przepisów cenzury, nie możemy. Po wojnie będzie pan mógł o tem pisać szeroko i długo, dziś nie można. **Konstanty Oczkowski, poczta polowa 27:** Wiersz przyszedł i wyjdzie w zbiorku piosenek wojennych, który się ukaże niezadługo. **Michał Filip, poczta polowa 56:** Żona ma przedewszystkiem prawo do pobierania zasiłku za syna, który dawniej służył. Niech się więc stara o ten zasiłek i niech się zwróci do posła Jachowicza w Strażowie, aby jej w tej sprawie pomógł w starostwie. **Wojciech Łopatecki w Chrobace:** Zasiłek należy się tylko za tego żołnierza, który przyczyniał się do utrzymania lub utrzymywał rodzinę. W tym wypadku jednak można się starać, bo właśnie byłby teraz do utrzymania rodziny się przyczyniał. Proszę się zwrócić do posła swojego okręgu o poparcie w starostwie. **Józef Misiakiewicz w Wiślicy, w Królestwie:** Dowiedzenie się o Józefie Błaszczeciu jest dziś zupełnie niemożliwe. Opis Wiślicy, jak też drugi artykuł z chęcią wydrukujemy, prosimy je tylko nadesłać. **R. Z.** Należy zwrócić się do komendy twierdzy i w podaniu wyłuszczyć sprawę, o którą panu chodzi. Komenda niewątpliwie tem się zajmie. **St. Król:** Jeśli Wójcik wypełniał rozkaz najeźdźców, to Polar w Sądzie by sprawę przegrał. Lepiej rzecz załatwić jakoś polubownie. **Stanisław Małecki w Jaśle:** Sprawy, poruszone w liście, oddaliśmy eksc. Długoszowi do załatwienia.

---

# Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krakowskiego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 8), otrzymaliśmy następujące wiadomości o żołnierzach:

Bogdan Józef, 40 p. p. 14 k., z Białego Boru, zaginął. Bojda Jan, 17 p. obr. kraj., ze Staroniwy, 1873, w niewoli, Mierw, gub. zakaspijska. Brożek Feliks, 55 p. p. 1 k., z Pychowic, 1882, w niewoli, Mierw, gub. zakaspijska.

Filar Szczepan Jan, 45 p. p., z Krościenka Wyżn., 1883, ranny. Futowa Jan, 34 p. lszt. 7 k., z Łopuszki Wielkiej, 1877, zabity.

Galus Jan, 56 p. p. 2 k., z Sułkowic, 1883, ranny.

Hąbrat Stanisław, 46 bat. lszt. 2 k., zabity między 8 a 9 listopada 1915. Hawro Karol, 17 p. obr. kraj. 7 k., z Hussowa, zabity między 26 października a 15 listopada 1915.

Kania Jan, 13 p. p. 14 k., z Bieńkowic, 1890, zaginął między 27 lutego a 10 marca 1915. Karkoszka Karol, 5 bat. strzelc. 4 k., ze Śląska, 1889, zabity. Klusek Józef, 32 p. obr. kraj. 4 k., zaginął. Kozakiewicz Antoni, 13 p. p. 3 k., z Jaworzna, 1888, w niewoli, wieś Bugry, gub. tomska. Kunar Władysław, 18 p. obr. kraj. 10 k., zabity między 20 a 31 lipca 1915.

Laskowski Czesław, porucznik 3 p. artyl., z Gorlic, w niewoli.

Michulec Karol, 15 p. p. 8 k., z Peweli Wielkiej, 1896, ranny. Mierzwa Jan, 17 p. obr. kraj. 5 k., zaginął. Moczek Michał, 56 p. p. 6 k., z Witkowic, 1890, ranny. Mróz Michał, 20 p. p. 13 k., z Rdziostowa, 1887, w niewoli serbskiej. Muszyński Karol, 22 p. lszt. 3 k., z Łoszniowa, 1878, ranny.

Nakoneczny Wincenty, plut. 106 bat. lszt. 4 k., z Wiechrowie, 1878, umarł na suchoty 21 czerwca 1915 w szpitalu Wilhelminy w Wiedniu i pochowany został na głównym cmentarzu w Wiedniu, grupa 91, oddział XIV, grób 3.

Oczkowski Franciszek, 56 p. p. 16 k., z Żarnówki, 1892, ranny. Olszewski Wojciech, 57 p. p. 9 k., z Gorzejowej, 1884, zabity między 2 maja a 5 czerwca 1915.

Petreczko Józef, 77 p. p. 5 k., ze Słońska, 1891, ranny. Piwowarczyk Jan, 20 p. obr. kraj. 2 k., z Krzczonowa, 1894, w niewoli, Mikołajewsk, gub. samarska. Płaczek Franciszek, 15 p. p. 7 k., ze Stanisławia Dolnego, zaginął. Płata Marcin, 20 p. p. 10 k., zabity. Putlak Jan, 57 p. p. 11 k., z Duląbki, 1896, ranny. Pyrcz Kazimierz, 18 p. lszt., z Bartkówki, 1879, zaginął.

Rybka Jakób, 13 p. p. 15 k., z Rudnika, 1886, w niewoli. Ryndueh Franciszek, 16 p. obr. kraj., z Borku, 1878, zaginął.

Schab Joachim, 40 p. p., zaginął między 23 grudnia 1914 a 9 stycznia 1915. Skowyra Marcin, 35 p. obr. kraj. 1 k., z Żelichowa, 1893, był ranny w prawe ramię i 23 maja 1915 udał się ze szpitala w Brünn do szpitala w Austerlitz; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Ślusarz Józef, 55 p. p. 12 k., z Węglówki, 1878, zabity w sierpniu 1915. Stec Józef, 40 p. p. 1 k., z Bruśnika, 1884, ranny. Stefaniszyn Dymitr, 16 p. obr. kraj. 9 k., z Opolska, 1872, zaginął. Szal Ludwik, 90 p. p. 9 k., zaginął. Szarek Franciszek, 40 p. p., sztab, zaginął między 21 stycznia a 5 lutego 1915. Szostkiewicz Maryan, 10 p. p., ranny. Szot Andrzej, 57 p. p. 18 k., z Brzyszczek, 1893, ranny. Szram Józef, 77 p. p. 5 k., z Borysławia, 1883, zabity 1 marca 1915.

Walczak Franciszek, 16 p. obr. kraj. 6 k., z Wieliczki, 1890, zaginął. Woźniak Jakób, 20 p. p. 7 k., 1896, był ranny w prawą nogę i 29 stycznia 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Wiedniu na punkt zborny do Rotundy tamże.

Zajączkowski Marcin, 18 p. obr. kraj. 1 k., z Krasiczyna, 1881, w niewoli, Odojew, gub. tulska. Zubel Kazimierz, 18 p. obr. kraj. 10 k., z Przysietnicy, 1889, zaginął 25 października 1915.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bieniek Józef, 2 p. legionów. Duda Szczepan, 57 p. p. Dudek Antoni, 15 p. p. Fałowicz Włodzimierz, 22 p. obr. kraj. Fryc Jan, 40 p. p. Gargała Marceli, 17 p. obr. kraj. Klemczyk Andrzej, 58 p. p. Konior Wojciech, 77 p. p. Kowalski Bruno, 16 p. obr. kraj. Krawczyk Piotr, 13 p. p. Książek Józef, 13 p. p. Kudła Jan, 13 p. p. Lech Bronisław, 3 p. legionów. Lisicki Jan, 20 p. p. Łączkowski Andrzej, 45 p. p. Łuczak Ignacy, 56 p. p. Maciołek Adam, 17 p. lszt. Magiera Józef, 16 p. obr. kraj. Olszewski Władysław, 13 p. p. Panczak Andrzej, 22 p. obr. kraj. Podhajny Jan, 4 oddział telegr. Rajczy Piotr, 13 p. p. Schulz Ludwik, 33 p. lszt. Sporek Ludwik. Szarek Jan, 40 p. p. Szczurek Wojciech, forszpan. Wandas Jakób, 3 p. artyl. Wiecheć Klemens, 1 p. ułanów.

# Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

## W liście strat Nr 231

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

### Zabici:

**A**bramiuk Dymitr, 58 p. p., Zarzecze, 1893 (6-30/6 1915). Antończyk Rudolf, 13 p. p., Wola Batorska, 1887 (27/2—10/3 1915). **B**aran Wojciech, 13 p. p., Branice, 1887 (27/2—30/3 1915). Bazanluk, 58 p. p., Podwerbce, 1891 (1-30/6 1915). Bednarski Michał, 13 p. p. 1 komp. (27/2—10/3 1915). Bendasiuk Michał, 58 p. p., Skopówka, 1890 (1-30/6). Brożek Antoni, 13 p. p., Chrzanów, 1881 (27/2—10/3 1915). Brzeczka Franciszek, 13 p. p., Sobów, 1888 (27/2—10/3 1915). Bugajski Józef, 13 p. p., Zalesiany, 1891 (27/2—10/3). Bukowski Karol, 13 p. p., Przeginia Narodowa, 1890 (27/2—10/3). **C**ieliński Stanisław, 13 p. ułanów (29/6 1915). Cyganik Jan, 13 p. p., Zarki, 1890 (27/2—10/3 1915). **D**eptuch Henryk, 13 p. p., Buczków, 1892 (27/2—10/3). Diakun Mikołaj, 58 p. p., Kosmacz, 1892 (1-30/6). Drabik Józef, 13 p. p., Wola Batorska, 1891 (11/3—20/3 1915). Dzida Jan, 93 p. p., Sląsk, 1888 (19/6 1915). **G**aj Wincenty, 13 p. p., Wola Filipowska, 1891 (27/2—10/3 1915). Galas Józef, 13 p. p., Podgórze, 1892 (27/2—10/3). Gąsiorek Józef, 3 p. p., Majkowice, 1892 (27/2—10/3). Gibała Ancrzej, 13 p. p., Raciechowice, 1892 (27/2—10/3). Gierek Ludwik, 13 p. p., Rusocice, 1891 (27/2—10/3). Glanka Franciszek, 58 p. p., Koszarawa, 1895 (1-30/6 1915). Górecki Władysław, 13 p. p., 1886 (27/2—10/3). Greszczuk Michał, 58 p. p., powiat nadwórniański, 1891 (1-30/6). Gruszecki Edward, 58 p. p., Bukowina, 1881 (1-30/6). Grymek Stanisław, 13 p. p., Krzesławice, 1893 (11-30/3 1915). **H**araba Józef, 16 p. obr. kraj. (28/2—31/3 1915). **J**anik Zygmunt, 15 p. artyl., Węgry (22/5 1915). Jaworski Franciszek, 13 p. p., Lednica Górna, 1894 (27/2—10/3 1915). **K**arpów Michał, 58 p. p., Tyśmienica, 1889 (1-30/6). Kłosowski Franciszek, 13 p. p., Zarki, 1895 (27/2—10/3 1915). Kmiecik Jan, 16 p. obr. kraj. (28/2—10/3 1915). Kmiecik Maciej, 16 p. obr. kraj (28/2—31/3). Kowaliw Jerzy, 58 p. p., 1892 (1-30/6) Kowalski Józef, 13 p. p., Libiąż Wielki, 1889 (27/2—10/3 1915). Kowanek Stanisław, 13 p. p., Zabierzów, 1885. Kozak Michał, 58 p. p., Nadwórna, 1891 (1-30/6). Kozioł Józef, 13 p. p., Liszki, 1885 (27/2—10/3). Król Józef, 58 p. p., Majdan Sredni, 1893 (1-30/6). Krupa Józef, 13 p. p., Niepołomice, 1885 (27/2—10/3). Kudłacz Marcin, 13 p. p., Wierzbąnowa, 1894 (27/2—10/3). Kuśnierz Józef, 13 p. p., Pleszów, 1882 (27/2—10/3). **L**eniek Jan, 13 p. p., Wola Batorska, 1886 (27/2—10/3). Linca Jan, 13 p. p., Dąbrówka, 1890 (27/2—10/3). Lorenz Józef, 16 p. obr. kraj. (28/2—31/3 1915). **M**alinowski Józef, 58 p. p., Bednarów, 1893 (1-30/6 1915). Markowiecki Dymitr, 58 p. p., Monasterzany, 1890 (1-30/6). Matula Andrzej, 58 p. p., Biertowice, 1895 (1-30/6). Mazur Szymon, 16 p. obrony kraj. (28/2—31/3 1915). Moskałyk Szymon, 13 p. ułanów (29/6 1915). **O**brok Jan, 13 p. p., Balin, 1894 (11-20/3 1915). Okoń Wojciech, 13 p. p., Prądnik Czerwony, 1885 (11-20/3). Oleksy Józef, 13 p. p., Wola Batorska, 1893 (27/2—10/3 1915). **P**anasiuk Piotr, 58 p. p., Zarzecze, 1894 (6-30/6). Paruch Jan, 13 p. p., Rozdziele, 1888 (27/2—10/3 1915). Pawlik Wojciech, 13 p. p., Cerekiew, 1882 (27/2—10/3). Piechówka Andrzej, 13 p. p., Sułków, 1893 (27/2—10/3). Piskorz Józef, 13 p. p., Branice, 1894 (27/2—10/3). Ponczek Michał, 13 p. p., Rzegocina, 1893 (27/2—10/3). Porębski Jan, 13 p. p., Drwinia, 1885 (27/2—10/3). Porębski Józef, 13 p. p., Bochnia, 1895 (27/2—10/3). Pustelnik Jakób, 58 p. p., Tenczyn, 1893 (1-30/6). **R**odzina Jan, 13 p. p., Bochnia, 1894 (27/2—10/3 1915). Rybka Władysław, 13 p. p., Łazy, 1894 (27/2—10/3). Rzeszutko Jan, 13 p. p., Podgórze, 1888 (11-20/3 1915). **S**itkiewicz Leonard, 58 p. p., Knihinin, 1888 (1-30/6). Sitarz Piotr, 58 p. p., Zawoja, 1895 (1-30/6). Skoczek Leonard, 13 p. p., Stanisławice, 1888 (27/2—10/3 1915). Slusarczyk Józef. 13 p. p., Zakliczyn, 1894 (27/2—10/3). Staniecki Mikołaj, 58 p. p., Horodenka (1-30/6). Styczeń Tomasz, 13 p. p., Dziewin, 1895 (27/2—10/3). Szala Jan, 13 p. p., Kwaczała, 1892 (27/2—10/3). Szczawiński Iwan, 58 p. p., Mołodyków, 1889 (1-30/6). Szczurek Franciszek, 13 p. p., Siepraw, 1891 (27/2—10/3). Szumiec Jan, 13 p. p., Tomaszowice, 1884 (27/2—10/3). Szwajda Mieczysław, 13 p. p., Bielany, 1888 (27/2—10/3). **T**arnawski Piotr, 13 p. ułanów (29/6 1915). Tomiak Mikołaj, 58 p. p., Łojowa, 1884 (1-30/6). Trepa Władysław, 13 p. p., Brzeźnica, 1886 (27/2—10/3). Trytko Andrzej, 13 pułk ułanów (29/6). **W**aryan Józef, 13 p. p., Wola Zabierzowska, 1892 (27/2—10/3). Wątorek Walenty, 13 p. p., Targowisko, 1892 (27/2—10/3) Węglarz Ludwik, 13 p. p., Kamyk 1882

(27/2—10/3). Wojciuk Mikołaj, 58 p. p., Jezupol, 1889 (1-30/6). Wojtyła Tomasz, 16 p. obr. kraj. (2-31/3 1913). Woźniak Stanisław, 13 p. p., Młoszowa, 1886 (27/2—10/3). Wywiał Maryan, 13 p. p., Kraków, 1886 (11-20/3 1915). Zameta Franciszek, 13 p. p., Wiśnicz Stary, 1887 (11-20/3). Zubrycki Włodzimierz, 58 p. p., Tyśmienica, 1891 (1-30/6).

## W niewoli z 13 pułku piechoty:

Adamczyk Andrzej, Gaj. Adamski Jan, Drwinia. Anioł Wojciech, Wiśnicz Stary. Augustynek Andrzej, Zborówek. Banaś Antoni, Bibice. Baran Jan, Siepraw. Baron Jan, Kocmyrzów. Bartik Gabryel, Wieliczka. Bartyzel Jan, Cholerzyn. Baś Michał, Mogiła. Batko Jan, Pawlikowice. Bałys Walenty, Sanka. Bętkowski Błażej, Siepraw. Białas Władysław, Bolęcin. Bieda Karol, Łobzów. Biel Augustyn, Prokocim. Biernacik Stanisław, Bieńczyce. Biernat Ignacy, Dziewin. Bigaj Klemens, Więckowice. Bigaj Marcin, Moczydło. Bilski Józef, Piaski Wielkie. Blatoń Antoni, Sląsk. Bochenek Franciszek, Sułków. Bogacz Jan, Zarki. Boguta Franciszek, Bilczyce. Boroń Andrzej, 1893. Boroń Franciszek, 1886. Borowiec, Bratucice, 1893. Bożek Maciej, Gorzów. Brzegowy Józef, Połom Duży. Buczek Józef, Kaszów. Budys Stanisław, Łazy. Burdel Adolf, Królówka. Burdel Franciszek, Królówka. Burner Wawrzyniec, Podstolice. Bzdyl Ludwik, Zręczyce. Cap Albert, Kobielnik. Cetera Wojciech, Rączna. Chła Jan, Bogucice. Cholewa Sebastyan, Siercza. Cholewa Stanisław, Rożnowa. Chuderski Antoni, Tenczynek. Chwastek Adam, Bochnia. Cyganiuk Grzegorz. Cukier Ludwik, Przeginia Duchowna. Cygal Józef, Wola Justowska. Cygan Michał, Nowa Wieś. Czort Franciszek, Piaski Wielkie. Data Józef, Wężyce. Data Piotr, Drwinia. Denko Leon, Sędziszów. Dobosz Mikołaj, Lusina. Dubiel Franciszek, Byczyna. Duda Ignacy, Tonie. Dudek Antoni, Wola Filipowska. Dudek Karol, Filipowice. Dukała Floryan, Czułów. Dul Jan, Niepołomice. Dusza Józef, Płaza. Dyba Antoni, Brzeźnica. Dyga Jan, Chodenice. Dziadek Franciszek, Jaworzno. Dzięgiel Antoni, Prokocim. Dzięgiel Franciszek, Sieraków. Dziubek Jan, 13 komp. Farzczka Jan, Wiśniowa. Fedyna Wojciech, Chłopy. Feliksik Tomasz, Bolęcin. Fitowski Franciszek, Chrość. Flak Piotr, Kokotów. Fołga Stanisław, Poręba Zegoty. Gadkowski Józef, Nowy Sącz. Gadocha Paweł, Włosań. Gąsiorek Franciszek, Trawniki. Gaszyński Antoni, Bilczyce. Gaudyn Kazimierz, Brodła. Gaweł Jan, Wola Batorska. Gędzior Ignacy Stanisław, Kraków. Gembala Antoni, Balin. Głowa Maciej, Lubocza. Głowacz Roman, Ciężkowice. Głuch Feliks, Myślachowice. Głuch Stanisław, Trzebionka. Gnacek Jan, Iwierzyce. Góra Jan, Golkowice. Góralczyk Franciszek, Krzęcin. Górbiel Bronisław, Nowa Wieś Szlachecka. Górka Józef Michał Maryan, Bolechów Ruski. Grabowski Antoni, Boczów. Grabowski Tomasz, Rybna. Grudnik Stanisław, Prądnik Biały. Gruszka Stefan, Wołowice. Grzesiak Jan, Prokocim. Grzywacz Franciszek, Wieliczka. Grzywna Józef, Bierzanów. Gucik Jan, Zarki. Gut Franciszek, Zagórze. Gwóźdź Walenty, Mogiła. Hamielec Marcin, Dąbrówka. Hanek Józef, Zręczyce. Herman Adolf, pow. chrzanowski. Hołyst Stanisław, Krzeczów. Horabik Henryk, Kraków. Irlik Bartłomiej, Jaszów. Irlik Karol, Kaszów. Jabłoński Stanisław Leon, Zary. Jalosz Mikołaj, Przeginia Duchowna. Jankowski Józef, Nowa Góra. Jarosiński Stanisław, Chronów. Jaziński Jan, Damienice. Jaworski Jan, Niepołomice. Jinas Stanisław, 13 komp. Jochymek Franciszek Stanisław, Brodła. Jochymek Stanisław, Okleśnia. Józefczyk Józef. Juszczak Antoni, Ochojno. Kaczmarczyk Bronisław, Rząska. Kaczor Józef, Kraków. Kaganek Karol, Siercza. Kaim Andrzej, Wola Drwińska. Kajda Józef, Płoki. Kalęba Jan, Czasław. Kalemba Józef, Wola Filipowska. Kałuża Michał, Bochnia. Kanik Paweł, Czułów. Kapcia Stanisław, Kraków. Kapelan Feliks, Kobylany. Kaplik Jan, Niepołomice. Kapuśnik Tomasz, Jaworzno. Kasjna Franciszek, Podłęże. Kasprzyk Piotr, Nieznanowice. Kowalczuk Jan, Wierzbanowa. Kazurkiewicz Józef, Kraków. Kica Jan, Ostrów. Kicka Paweł, Dziewin. Kicka Piotr, Dziewin. Kierc Stefan, Kraków. Kierzek Sylwester, Zegartowice. Klasa Franciszek, Grobla Kłeczek Andrzej, Filipowice. Klima Andrzej, Wola Batorska. Klita Kasper, Rączna. Kmiecik Antoni, Przegorzały. Knapik Waleryan, Rusocice. Kocoł Alojzy, Dąbrówka. Kocoł Józef, Płoki. Kalafarski Łukasz, Gręboszów. Kołodziej Franciszek, powiat bocheński. Kołodziej Władysław, Roszówki. Kołton Franciszek, Wola Justowska. Konik Józef, Mogilany. Kopczyk Franciszek, Podgórze. Korczak Wojciech, Mazanów. Korpak Antoni, Bierzanów. Kościelnicki Franciszek. Kosowski Jakób, Żarki. Kosowski Stanisław, Zarki. Kostecki Józef, Sułów. Kosycarz Tomasz, Czernichów. Kot Franciszek, Przebieczany. Kowal Józef, Janowice. Kowalczyk Ludwik, Rzeszotary. Kowalski Wojciech Wincenty, Kościelniki. Kowalski Franciszek, Jaroszówka. Kowalski Jan, Regulice. Kowalski Jan, Zabierzów. Kozak Władysław, Nowa Góra. Kozielski Andrzej, Dobczyce. Król Wincenty, 15 komp., 1887, Kraków. Kruczkowski Józef, Kraków. Kruszyna Stanisław, Ochmanów. Krzemień Józef, Kraków. Kubik Franciszek, Podolany. Kulawik Jan, Chełmek. Kulma Wojciech, Dobranowice. Kunecki Jan, Chełm. Kusek Wojciech, Przegorzały. Kwacza Wojciech, Wolica. Kwater Stanisław, Łuczanowice. Kwiatkowski Maryan, Kraków. Kwoka Floryan, Czułów. Laciak Stanisław, Brzezowa. Lany Piotr, Trawniki. Latak Stanisław, Trzebinia Wieś. Lebiest Jan, Ochmanów. Leśniak Michał, Kędzierzynka. Lipka Stefan, Jeleń. Lis Józef, Strzelce Małe. Lisowski Jan, Piekary. Liszka Andrzej, Radziszów. Liszka Roman, Chrzanów. Lower Franciszek, Ciężkowice. Lupa Mateusz, Krzesławice. Łabędź Piotr, Kraków. Ładyga Zygmunt, Zalas. Mach Wincenty, Rybna. Maciejas Konstanty, Niedary Stare. Madej Wojciech, Drwinia. Mądry Wawrzyniec, Nowa Wieś Szlachecka. Magdziarz Kazimierz, Zerosławice. Magielski Antoni, Krzyszkowice. Maj Franciszek, Jastrzębia. Majcherek Teofil, powiat podgórski. Malik Franciszek, Rybna. Malinowski Józef, Kraków. Małysa Stanisław, Radziszów. Manicki Jan, Mogiła. Morawa Herman, Kąty. Marcela Paweł, Regulice. Maśnica Antoni, Wola Batorska. Matus Roman Bolesław, Boczyna. Mazur Wojciech, Wola Batorska. Mazur Andrzej, Czatkowice. Mędrek Wojciech, Trojanowice. Mich Piotr, Morawica. Michałowski Wincenty, Majkowice. Michalski Józef, Miękinia. Mietła Stanisław, Podgórze. Milec Jan, Sułków. Milon Zygmunt, Zielonki. Misiorek Henryk, Mietniów. Misiura Jan, Borzęcin. Miskiewicz Franciszek, Chrzanów. Mleko Franciszek, Wola Batorska. Mociej Jan, Lipnica Górna. Morajka Stefan, Raciechowice. Mrószczyk Jan, Piaski Wielkie. Mrowiec Mateusz, Buków. Mula Józef, Dąbie. Müller Leopold, Bochnia. Mundała Stanisław, Niedzieliska. Musiał Wojciech, Horowice. Myrek Jakób, Podgórze. Naprawski Jan, Kraków. Nazim Stanisław, Sidzina. Nezda Piotr, Zarki. Nowak Adam, Trojanowice. Nowak Antoni, Paczółtowice. Nowak Jan, Kłaj. Nowak Jan, Drwinia, 1880. Ocet Antoni, Zielonki. Ochoński Franciszek, Bierzanów. Odzieniec Tadeusz, Kraków. Ołek Feliks, Kobylany. Ordyl Jan, Balin. Orlik Jan, Przeginia Duchacka.

**Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta"**

# „WISŁA"

## Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń.

Biura Dyrekcyi znajdują się

## we Lwowie, przy ul. Sapiehy L. 9.

„WISŁA" ubezpiecza budynki i ruchomości na wypadek ognia, wypłaca bieżące szkody ogniowe, powstałe u członków. W razie braku miejscowego agenta należy zgłaszać się wprost do Towarzystwa, które pospieszy z wyjaśnieniem. W interesie członków leży, nie zwlekać z zapłatą premii asekuracyjnej i nie narażać się na utratę wynagrodzenia szkody.

---

**Prawdziwy łupek asbestowy „ETERNIT", cement, gips, trzcinę, dachówkę i papę dachową, żelazo, gwoździe, okucia, blachy, przybory kuchenne i farby, młocarnie, kieraty, młynki, PŁUGI i SIECZKARNIE, Maszyny do szycia „Dürkopp", Rowery marki „Styrya", części zapasowe do maszyn**

utrzymuje zawsze na składzie i sprzedaje po umiarkowanych cenach fabrycznych 3 10

## Jakób Goldberg w Bieczu

Zastępstwo główne „Eternitu" na Galicyę środkową.

---

## Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta".

---

**Specyalność!**

## Zdrowa mieszanka kawowo-figowa.

## Dom towarowy i handlowy Maryi Reichelt w Ryglicach

ad Tarnów, wysyła opłatnie za zaliczką w 5-cio kilowych paczkach mięszankę kawowo-figową obecnie w cenie za pakiet 26 K. Na życzenie dostarcza również w drobnych ilościach mieszany towar w pakietach 5-cio klg, jak kawę Wolnego, herbatę, słód dla dzieci, marmoladę, zapałki, Tarhonya, mydło i t. d. oraz towar bławatny. 3—3

---



## Maszyny

do szycia
9—10 do cerowania
i do haftu

szyjące wprzód i wstecz, z osiami na kulach śrutowych, a także maszyny

do szewstwa
i krawiectwa

**z fabr. saksońskiej Köhlera**

są do nabycia tylko w składzie maszyn

## Kazimierza Knebla w Jaśle

### ul. 3-go Maja L. 265.

Ceny niskie. — Kilkoletnia pisemna gwarancya. — Ewentualne ulgi w spłatach. — Kupującym udziela p. Wojciech Lorenc, kierownik mego składu, bezpłatnie nauki kroju damskiego.

---

**Miejsca** do obsługi lub za pokojówkę do miejsca kąpielowego lub gdziekolwiek poszukuję. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: **Zofia Abramowicz, Bezdechów p. Bobowa.**

---

**Ktoby wiedział** co o moich rodzicach z Chmielisk w powiecie skałackim, zechce łaskawie donieść pod adresem: Michał Jachów, Wiedeń, Arzbergergasse 2. K u. k. Reservespital 16. Z. 15a.

---

**Kupię młyn** wodny z gruntem — od 20 do 35 tysięcy koron. Zgłoszenia przyjmuje: **Tomasz Drewniak, młynarz w Harcie, p. Bachórz.** 1 3

---

**Polowania** **większego**, z dogodną komunikacyą z Krakowem, obfitującego w bażanty, kuropatwy, zające i t. d. **poszukuję do dzierżawy.**

**Psa myśliwskiego** niedużego, gładkiego, w II–III polu dobrze tresowanego, na ptactwo i zwierzynę, najchętniej suczkę, poszukuję do kupna.

Zgłoszenia z dokładną informacyą oraz podaniem najniższej ceny, adresować proszę: 1 3

**Jan Dąbrowski, Łobzów przy Krakowie.**

---

## Do Braci i Siostr w Ameryce!

Proszę o łaskawe doniesienie mi, czy żyją i gdzie są obecnie moja córka **Anna** i jej mąż **Teofil Skłodowski**, którzy mieszkali w Hosbeut Pa. Somerset Co. B. I. Dis. 2, a od półtora roku nic nie piszą. Z góry składam serdeczne „Bóg zapłać!" **Józef Wirtel, Spytkowice koło Chabówki.**

---

**Dziewczynę** w wieku około 14 lat, prosto ze wsi, najchętniej sierotę, wzięłabym, aby ją wyuczyć na pokojową. Potrzebna dziewczyna czysta, zdrowa spokojna, robotna i usłuchliwa.

**Kucharkę** do dworu, umiejącą gotować, czystą, wierną, porządną, któraby się od żadnej nie uchylała roboty, przyjmę.

**Dziewkę do bydła** prosto ze wsi i **chłopa** na karbowego przyjmę.

**Tekla Wojakiewiczowa, dwór w Skomielnej Czarnej, p. Łętownia za Jordanowem.**

## Skład doskonałych maszyn do szycia

AFRANA



Rowerów drogowych i wyścigowych
Patefonów i płyt
Części składowych do maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Oliwa do maszyn do szycia i do rolniczych
na wagę

**Józef Kukulski w Jaśle**
ul. Kościuszki.

---

**Szukam** terminu lub służby w katolickiej restauracyi albo sklepie. **St. Filipowicz, Szczakowa, Domki fabr. 196.**

---

**Kupię** lub **wydzierżawię** mały, czysty domek w Galicyi, z małym ogródkiem, w dobrem położeniu, 2 lub 3 ubikacye, lecz nie drogi. Zgłoszenia proszę nadsyłać pod adresem: **Ludwik Dihm,** Wiedeń XII, Winckelmanstrasse 30/4.

---

**Kupię grunt** ze 3 morgi w cenie około 3000 kor. z budynkiem i paru drzewami, blisko kościoła, miasta i kolei. Mam **na sprzedaż młyn wiatrak.** Zgłoszenia pod adresem: **Feliks Stec, Przybówka p. Frysztak.**

---

**Dachówkę,**
**Węgiel krajowy,**
**Węgiel górnośląski,**
**Koks** do celów opałowych i fabrycznych
poleca firma

## JÓZEF BLATT
**W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.**

---

### Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 23—0

**Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch**

**N. L. Polaczek w Samborze 18.**

---

## WAŻNE DLA ROLNIKÓW!

Wobec ogólnego braku nawozów sztucznych — polecamy 6—6

## KAINIT KAŁUSKI

po cenach o 40% niższych od cen Syndykatu soli potasowych w Berlinie. — Dostawy tylko wagonowe. — Równocześnie z zamówieniem przesłać należy 220 K na każdy wagon o pojemności 10.000 kg.

**Związek ekonomiczny Kółek Rolniczych we Lwowie**
**Bielsko, Zunfthausgasse 1.**

---

**„Salus“,** niezawodny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po **3 i 5 K.**

**Nacieranie ból uśmierzające.** Znakomity środek na reumatyzm i inne tym podobne cierpienia po 1, 2 lub 3 K za flaszkę.

**Maść przeciw świerzbom** wraz z mydłem, w dozach po 3—10 K. Gwarantuje się za skutek.

Poleca Rodakom 10—0

**Apotheke in Siebenhirten b. Wien.**

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

**Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.**

---

**Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście“.**

---

**Roczny wyrób 12,000.000!!**

## Cegłę, dachówkę, karpiówkę, rurki

dostarcza zaraz

**Hrabiego Michałowskiego Cegielnia, Dobrzechów.** - - - -

Własny tor kolejowy. 5—6

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie ulica Jagiellońska 10. pod zarządem L. K. Górskiego.